Nr. 183. Lwów — Piątek dnia 11 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: ...

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ na każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne na każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: św. Zuzanny P. | Syły Ap.
Jutro: św. Klary P. | Jewdokima

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 55 | Zachód „ 7 „ 11

Długość dnia g. 4 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Niemcom, stanowiącym, według ich własnego mniemania, *spiritum moventem* polityki pokojowej i pragnącym godnie utrzymać się w tej roli, zaczyna ona być uciążliwą do takiego stopnia, że się cierpko skarżą na ciężary państwowej wielkości, na blask sławy zdobytej pod Sedanem i na renomę żelaznego narodu. Bo rzeczywiście, jeśli militaryzm jest jedynym wałem, chroniącym Europę od wojennego potopu, to Niemcy wydają na ów wał największej i pod tym względem mogą być porównane z tym gospodarzem sławnych czwartkowych obiadów, który

„... wszystkie ponosił ekspensa:
Dowcipu i humoru, wina i mięsa.“

We Frankfurcie nadmeńskim naradzają się teraz ministrowie finansów wszystkich krajów Rzeszy niemieckiej nad wynalezieniem funduszów na pokrycie kosztów uchwalonego niedawno powiększenia armii. Kiedy mówiono tylko o tem powiększeniu, a o kosztach jego ledwo wspomniano, wówczas ten i ów z przyjaciół projektu przebąknął, że cała reforma pochłonie nie więcej, jak jakie 60 milionów marek. Tylko sześćdziesiąt milionów! tylko półtorej marki na głowę! Czyż wojna nie kosztowałaby więcej, a nadto, czyż nie zniszczyłaby pól, wsi i miast, nie wymordowałaby mężczyzn, nie skrzywdziłaby kobiet?... Tak wołano podczas wyborów do parlamentu i potem, dopóki on nie uchwalił powiększenia armii. A gdy to się stało, dopiero wzięto się do rachunku i tu się pokazało, że nie 60, ale blisko 200 milionów, i niejednorazowo, lecz corocznie będzie kosztował ten czwartkowy obiad. Filistry niemieckie wzięły się za głowę. Choć jest zamiar oszczędzenia ubogich ludzi i obciążenia nowymi podatkami tylko mniej więcej zamożnych, ale to nie pociesza filistrów, bo właśnie oni to są tymi zamożnymi, oni palą cygara, piją cienkie wina, operują na giełdach, a to wszystko ma być podatkowane, bo obciążone nowymi podatkami. Więc się podniosły protesta i posypały broszury, z których jedna, wydana w Lipsku p. t. „Nasze wojsko i jego przyszłość — różne myśli i wątpliwości“, wyszła z pod prasy w ciągu tygodnia w milionie egzemplarzy. Widać, że autor jej trafił rodakom do przekonania, a więc posłuchajmy, co on pisze:

„Ojciec, zlewający całą swą miłość i całkowite swe mienie na jedno wyłącznie dziecko, staje się niezdolnym do rodziny, a jego drudzy synowie stają się między braćmi takie, że nawet się nienawidzą i z sobą walczą. Nie dla jednego tylko syna dom się wyłącznie urządza, aby innych albo za drzwi wyrzucić, albo ich zaledwie nędzną strawą zbywać, zmuszając jednak do pracy więcej, niż przeznaczona dla tamtego. Dla wojska dajmy co mu się należy, ale nie więcej, aniżeli dla wszystkiego, czego potrzebuje cywilizowany naród. Tłumy ludzi bez zajęcia i zarobku mnożą się w sposób straszliwy, a pomimo tego rząd ciągle wymaga milionów po milionach na marynarkę i armię, — i jeszcze milionów na jakieś ozdobne korpusy oficerskie. Wiemy co to znaczy: oto, starsi pójdą na pensyę, a więc zwiększą się wydatki na emeryturę. Lecz czy tylko kieszeń narodu ucierpi? Niestety, nie. Obawiać się trzeba przewagi, może, w razie jakich wewnętrznych trudności, przemocy wojskowości. Zgadza się rząd na przywilejowane stanowisko oficerów i nie szemrze; zgadza się także na ich wolność od podatków, ale nie ścierpi ich panowania, nie zniesie oligarchii wojskowej. Jadowita żółć już się wytwarza w głębinach narodu: ostrożnie! bo wystąpi ona na zewnątrz i obudzi furyę teutońską!“

Tak grozi ta broszura. Za dużo w niej gniewu z powodu takiej drobnostki, jak przypuszczalne podrożenie trzy-fenikowych cygar o ⅓ fenika i podrożenie wina o fenika na kieliszku. Wspomnienie furyi teutońskiej trąci Bismarkiem; z jego zapewne obozu wyszła ta broszura, lecz jeśli się rozeszła w milionie egzemplarzy, znaczy to, że na punkcie ceny kapuścianych cygar i winnych wyskoków naród z nim się zgadza.

Ale kto dał rządowi wojsko, musi dać na wojsko. Filistry mogą się gniewać, lecz parlament uchwali nowe podatki, które teraz we Frankfurcie nadmeńskim będą obmyślone przez ministrów krajów, stanowiących cesarstwo niemieckie.

Idzie teraz tylko o to, żeby to zwiększenie armii przyniosło rzeczywisty pożytek. A o tem właśnie zaczynają wątpić uczeni militarzyści; angielski jenerał Wolselej, belgijski Brialmont, rosyjski Leer, niektórzy pozasłużbowi niemieccy nazywają to powiększenie armii rozcieńczeniem jej dzielności. Francuski bardzo ceniony profesor strategii Mollard wystąpił z rozprawą, w której dowodzi, że na nic się nie zdadzą reformy militarne we Francyi, mające być odpowiedzią na niemieckie powiększenie wojska, bo skoro we Francyi rodzi się dzieci o połowę mniej niż w Niemczech, to w niej ostatecznie musi być mniej wojska, nawet wtedy, gdy te państwa dojdą do kresu rozwoju militaryzmu. Ale, zdaniem Mollarda, to nic nie znaczy.

„Tak więc — mówi on — równowaga sił jest stanowczo rozbita na niekorzyść Francyi, jeżeli chodzi o liczbę. Liczba jednak jest tylko jednym i to może najmniej ważnym czynnikiem powodzenia. Zapisujcie w waszych kontrolach ludzi milionami: cóż z tego? Gdy się dojdzie do pewnej granicy, cyfry stają się prostą fantasmagoryą, granicę zaś tę można z góry i napewno nakreślić. Jest nią maksymalna liczba żołnierzy, których zdołacie uzbroić, wyżywić, w ruch wprawić, a zwłaszcza pokierować na placu boju, lub w jego sąsiedztwie. Mając gotowych zupełnie w pierwszej linii, albo w bezpośredniej rezerwie 1,200.000 ludzi (zatem cztery razy większą cyfrę od tej, jaką według Napoleona, genialny umysł ludzki może na polu bitwy kierować), możecie spokojnie czekać na nieprzyjaciela, na jego rezerwy i rezerwy jego rezerw. Po za tą kolosalną cyfrą są tylko masy; nie ma nawet korpusów usupełniających, których zresztą ani połowy nie zużytkujecie. Jeżeli bowiem nie mogliście zabezpieczyć sobie losu kampanii za pomocą waszych sił pierwszej linii, za pomocą waszej armii czynnej, bądźcie pewni, że nieprzyjaciel wyzyska to gruntownie prędzej, niż zdołacie wasze tłumy, stojące gdzie z tyłu, przekształcić w armię i wprowadzić ją na teatr wojny. Wówczas tedy żadne pospolite ruszenia, żadna interwencya tłumów sprawy waszej nie uratuje. Nie potrzeba się cofać aż do Xerxesów; historya ostatniej wojny francuskiej najlepiej tego dowodzi. Niezaprzeczenie system wojen dzisiejszych wymaga armii daleko silniejszej od dawnych; ale armię taką, jakiej Francyi potrzeba, dają jej ustawy obowiązujące. Dają jej nawet więcej. Potrzeba tylko wszelkiemi siłami pracować nad zrobieniem tej armii dobrą, czynną, dzielną, wyrobioną, doskonale opatrzoną, posiadającą wyborne kadry, pochłaniającą w siebie rozmaite rezerwy, ale nie pochłanianą przez nie.“

Takie teoretyczne wywody i mniemania militarnych powag, wymienionych wyżej, zasiewają w umysłach niemieckich wątpliwość w dobry skutek tej kosztownej reformy, na którą się zdobyli po długich wahaniach. I to jest niezawodnie najprzykrzejszą dla nich stroną tej kwestyi.

Po tem, co doniósł wczorajszy *Fremdenblatt* o sposobie, w jaki wysłańcy rządu francuskiego ścigali zbiegłego Artona, nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że cały ten pościg był pozornym manewrem, przedsięwziętym jedynie w tym celu, aby pokazać ludności, że rząd robi wszystkie możliwe wysiłki, aby schwytać oszusta, posiadającego klucz do tajemnic panamskich, a jeżeli go nie schwytał, to tylko dlatego, że nie leżało to w ludzkiej mocy. W rzeczywistości jednak zależało rządowi francuskiemu na tem, aby Arton nigdy nie dostał się w ręce ścigających go niby to ajentów policyjnych. Telegram wczorajszy podał nam w krótkości to, co *Fremdenblatt* doniósł, dziś uzupełnić możemy to doniesienie bliższymi szczegółami. Otóż pokazuje się, że sekretarz policyi paryzkiej Dupas i najsłynniejszy ajent tej policyi Soudais, który razem z Dupas'em „szukał“ Artona w Peszcie, od pierwszej chwili starali się wprowadzić w błąd policyą peszteńską, do której udali się niby to o koleżeńską pomoc. Początkowo bowiem mówili obaj naczelnikowi policyi peszteńskiej, że idzie im o schwytanie pewnego inżyniera. Sprytny naczelnik jednak nie dał się wywieść w pole i po kilku dniach powiedział wysłańcom rządu francuskiego wprost: „Szukacie Artona“. Wypieranie się tego wzbudziłoby podejrzenie, to też musieli Dupas i Soudais przyznać to, co naczelnik policyi peszteńskiej dr. Scheff sam odgadł. Dr. Scheff wyszukał potem pewnego służącego hotelowego, z którym Arton utrzymywał korespondencyę i przez którego posyłał pieniądze swej kochance, śpiewaczce kawiarnianej Lilli Mers. Przez tego służącego dowiedział się, że Arton bawi w Jassach, i że go tam bardzo łatwo aresztować można. Dał więc o tem znać Dupas'owi, ten jednak zwlekał kilka dni z odjazdem, a gdy przybył do Jass, już Artona tam nie było. Wszystkie dalsze poszukiwania prowadziła policya tak dokładnie, że uwiadomiła Dupas'a, kiedy Arton przybył do Czerniowiec, do Lwowa, do Krakowa, Wiednia, Pragi i Drezna, i w którym hotelu stanął w każdem z tych miast i pod jakiem nazwiskiem. Ajenci francuscy objeżdżali więc te miasta, ale do każdego przybywali regularnie w kilka godzin po wyjeździe Artona. Wreszcie z Hanoweru wrócili napowrót do Pesztu pod pozorem, że tam zgubili dalszy ślad zbiega.

Policya peszteńska przez swoich ajentów zrobiła także to, że owa śpiewaczka Lilli Mers napisała list do Artona i naznaczyła mu *rendez-vous* w jednem z miast niemieckich. O tem zawiadomiła policya peszteńska Dupas'a i Soudais'go zanim jeszcze list ten panny nadany został na pocztę. Francuscy ajenci wyjechali z Pesztu, ale nie po to, aby schwytać Artona na schadzce ze śpiewaczką, lecz w Norymberdze postarali się o to, iż policya tamtejsza skonfiskowała ów list, tak, że Arton wcale go nie otrzymał. Wszystko to donosi półurzędowy *Fremdenblatt*, który nie rozgłaszałby lekkomyślnie bajek, zwłaszcza w tak ważnej sprawie.

Eksministrowie francuscy Loubet i Ribot, którzy w czasie owych pościgów za Artonem stali u steru, tudzież ówczesny prezes izby Floquet ogłosili zaraz po pojawieniu się broszury Dupas'a oświadczenie, że wszystko co broszura ta zawiera jest kłamstwem, że napędzony za zdradzanie tajemnic urzędowych Dupas nie zasługuje na wiarę, że wreszcie cała ta broszura jest manewrem wyborczym dzisiejszego rządu, dla którego dawni ministrowie są niebezpiecznymi konkurentami. Wobec rewelacyi *Fremdenblattu* jednak nikt zapewnieniom tym wierzyć nie będzie.

KORESPONDENCYE.

Berlin 8 sierpnia.

(:) Dziś zebrali się w Frankfurcie ministrowie finansów wszystkich państw i państewek, należących do rzeszy niemieckiej, aby naradzić się nad tem, w jaki sposób pokryć te wydatki na wojsko, które wynikają z uchwalonego niedawno przez parlament powiększenia armii niemieckiej. Obradom tym przewodniczy jeszcze sekretarz skarbu rzeszy br. Maltzahn, jakkolwiek wkrótce po uchwaleniu reformy wojskowej podał się do dymisyi. Zadanie, które konferencya ma do spełnienia, jest bardzo trudne, idzie tu bowiem o wynalezienie źródła, któreby dało cesarstwu jednorazowo 54 do 60 milionów, a potem rocznie przeszło 100 a wedle innych wersyi nawet więcej, bo aż do 200 milionów marek. Prócz tego w wyszukaniu nowych źródeł dochodu jest rząd rzeszy skrępowany, gdyż kanclerz Caprivi, chcąc zebrać większość dla reformy wojskowej, poczynił w parlamencie przyrzeczenia, że ani podatek od wódki, ani od piwa nie będzie podwyższony, a jak wiadomo wypracowując projekt powiększenia armii, liczył rząd na to, że przez podwyższenie tych podatków pokryje prawie w całości koszta tej reformy. Wszelako od zamiaru tego musiał rząd odstąpić, gdyż konserwatyści i antysemici uczynili głosowanie swe za projektem od tego zależnem. Trzeba więc obejrzeć się teraz za innemi źródłami i to właśnie uczynić ma konferencya frankfurcka. Projektów będzie nie mało; o ile dotychczas wiadomo, wystąpią ze samoistnymi projektami pruski minister finansów Miquel, tudzież ministrowe bawarski i wirtemberski. Co się tyczy ministra Miquela, to jest on podobno tego zdania, że projektowane podwyższenie podatku giełdowego, którego domagają się antysemici, tudzież zaprowadzenie podatku zbytkowego nie dadzą nawet części spodziewanych dochodów i że jedynym przedmiotem, nadającym się jeszcze do wydatnego opodatkowania, jest tytoń. Dotychczas opłaca się podatek od tytoniu w stanie surowym wedle wagi i przynosi państwu 10 milionów marek rocznie; otóż p. Miquel chce zastąpić ten podatek znacznie wyższym podatkiem od wyrobów tytoniowych. Prócz tego zamierza podobno p. Miquel zaprowadzić podatek emissyjny, podatek od kwitów i podatek od inseratów.

W związku z tem podwyższeniem niektórych podatków, wypracować ma konferencya frankfurcka projekt gruntownej reformy finansów państwowych, a to jak utrzymują pisma półurzędowe w tym celu, aby uczynić cesarstwo niezależnem finansowo od królestw i księstw, z których ono się składa, zaś finansom tych ostatnich nadać trwałość, której obecnie nie mają. Wedle konstytucyi bowiem cesarstwa niemieckiego składają się dochody państwowe: 1) z podatków, płynących wprost do kasy państwowej, t. j. z ceł, z podatków konsumcyjnych i z dochodów jakie przynosi stempel od weksli, 2) z nadwyżek dochodów kolei żelaznych, poczt i telegrafów, 3) z przypadającej na państwo części czystego zysku państwowego banku, 4) z opłat matrykularnych uiszczanych przez kraje rzeszy niemieckiej w stosunku do liczby ich ludności. Opłaty matrykularne wynosić mają tyle, ile po potrąceniu tych poprzednich źródeł zabraknie jeszcze do pokrycia wszystkich wydatków cesarstwa. W ten sposób unormowała pierwotna konstytucya kwestyę finansów państwowych. Jednakże w r. 1879 uchwalono bardzo doniosłą zmianę. Oto, przy zaprowadzaniu ceł rolniczych przeparło centrum t. z. klauzulę Franckensteina, wedle której ma cesarstwo prawo używania na swoje potrzeby dochodów z ceł i z podatków konsumcyjnych tylko do wysokości 130 milionów marek, nadwyżka zaś musi być rozdzieloną pomiędzy kraje rzeszy. Klauzula ta zmieniła zupełnie system finansowy na niekorzyść cesarstwa a na korzyść krajów związkowych. Podczas bowiem gdy dawniej główne źródło dochodów cesarstwa stanowiły cła i podatki konsumcyjne, to po zaprowadzeniu tej zmiany głównym jego dochodem stały się opłaty matrykularne, kraje związkowe zaś otrzymały z nadwyżek celnych i podatków konsumcyjnych tak obfite źródło dochodów, że aż do roku ubiegłego otrzymywały one od cesarstwa tytułem zwrotu tych nadwyżek znacznie więcej, aniżeli same dawały cesarstwu tytułem opłat matrykularnych.

I tak w roku 1889 otrzymały one od cesarstwa za nadwyżki cłowe 214 milionów, same zaś zapłaciły cesarstwu tylko 134 milionów, w r. 1890 otrzymały 229 milionów, zapłaciły zaś 183, w r. 1891 otrzymały 232, a zapłaciły 191, dopiero w roku ubiegłym skutkiem zmniejszenia się dochodów celnych, zmienił się ten stosunek tak, że kraje związkowe otrzymały tylko o 20 milionów więcej, aniżeli zapłaciły. System ten ma dla cesarstwa podwójną niedogodność, raz dla tego, że w latach korzystnych, w których cła dają duże dochody, cesarstwo nic a nic na tem nie zyskuje, powtóre dla tego, że wzajemne obliczanie pretensyi cesarstwa i krajów związkowych jest bardzo skomplikowane i kosztowne. — Otóż konferencya frankfurcka niezawodnie wypracuje projekt radykalnej zmiany tego systemu. Oczywiście jednym zamachem znieść go nie podobna, gdyż kraje związkowe urządziły się już tak, że nadwyżki celne otrzymywane od cesarstwa stanowią główną pozycyę w ich budżecie; — minister Miquel zamierza jednak zaproponować ustanowienie okresu przejściowego pięcioletniego, po upływie którego wszedłby w życie zupełnie nowy system finansowy, na razie chowany w wielkiej tajemnicy. Aby jednak przez tych pięć lat utrwalić finanse państwowe, mają być z góry na cały pięcioletni okres oznaczone zarówno kwoty, które cesarstwo ma płacić krajom związkowym tytułem zwrotu nadwyżek celnych, jak i wysokości opłat matrykularnych, uiszczanych na potrzeby państwowe.

W sprawie zmiany nauki religii
w gimnazyach.

Na polu naszego szkolnictwa od pewnego czasu zaznacza się dobry kierunek, zmierzający do ułatwienia nauki, a przez to do podniesienia jej poziomu w naszej młodzieży. W ostatnich jak wiemy latach systematycznie zmieniono cały plan nauk gimnazyalnych. Nie wchodzimy w szczegóły, czy te zmiany we wszystkiem są korzystniejsze, ale każdy przecież przyznać musi, że zmiana w wielu kierunkach lepsze przynosi rezultaty. Zmieniono prawie z gruntu cały plan dawny nauki języków, uproszczono wiele rzeczy z historyi i geografii, w matematyce (może za wiele), w naukach przyrodniczych — a jednak, powiedzmy to otwarcie, w najważniejszej z nauk, w nauce religii, rzeczy z wielką szkodą dla młodzieży dawnym idą torem. Z różnych stron, jak wiadomo, podnosiły się głosy i prośby o zmianę systemu i o nowe podręczniki; brzmiały te głosy w pismach publicznych i na zjazdach pedagogicznych i w sejmie nawet, ale, przyznajmy to na nasze upokorzenie, one na krok naprzód nie posunęły sprawy. Że w tym kierunku pracują ludzie dobrej woli gorliwie, że myślą o polepszeniu, a raczej zmianie zupełnej systemu, że tej zmiany dopominają się sami ks. katecheci, o tem wiemy. Jednego przecież nie znamy: oto przyczyn, które tę reformę utrudniają i wstrzymują. Wiadomy np. jest nam obszerny elaborat w tej sprawie ks. Zoellera, katechety stryjskiego; ów elaborat z jakichś powodów leży dotąd w tece autora, jakkolwiek wiele konsystorzów austryackich po za Galicyą przyjęło go przychylnie i z małemi poprawkami zgodziło się na cały jego plan. Że zmiana ta jest konieczną i spieszną, wystarcza jeżeli (pominąwszy już głos opinii publicznej) powiemy, że dotychczasowy rozkład nauki nie odpowiada duchowi czasu i jego potrzebom; że podręczniki ks. Martina, jakkolwiek swego czasu arcywyborne, dziś, po 40 latach, i przeżyły się i co gorsza, w polskim przekładzie przy wielu niedokła-

---

51)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Redłuski był jej potrzebnym; przy swoich szczupłych dochodach bez jego współudziału nie mogła-by nigdy utrzymać się z córką na tem stanowisku wszędobylskich, jak obecnie. W pierwszych latach „bywania“ panny Władysławy liczyła z taką pewnością na jej świetny los w niedalekiej przyszłości, że nadszarpnęła mocno niewielki kapitalik jaki posiadała. Dziś całe jej utrzymanie stanowiła emerytura po mężu, dosyć znacznym niegdyś urzędniku i maleńki jakiś procencik. Redłuski zjawił się w samą porę; łożył hojnie na wszystkie potrzeby Ewuni i to „koszykowe“ o jakie panią Talską posądzał, stanowiło istotnie poważną pozycyę w jej budżecie. Nie należało więc zrażać go.

— Mój Boże! — poczęła jękliwie, zatoczywszy swoim zwyczajem oczami pod sam sufit. — Jak to się nie ma serce krwawić nad niesprawiedliwością ludzką, kiedy się słyszy podobne rzeczy tyle co ja ofiar poniosłszy. Mój Boże! Czy to Ewunia choć na chwilę uczuła brak matki, odkąd ją od łoża mojej nieszczęśliwej umierającej siostry wzięłam. — (Pani Talska lubiła niezmiernie ten frazes i w trakcie każdej rozmowy z Redłuskim nie mogła sobie odmówić satysfakcyi przytoczenia go bodaj raz jeden). — Na równi z Władzią zawsze w niej rodzoną córkę widziałam. A pan mi takie rzeczy mówi... Ale trudno; powinnam się już była do tego przyzwyczaić! Nie jest jednak tak źle, jak się panu zdaje... Mam ja na wszystko oko i od dawna już zagięłam parol na kogoś dla Ewuni... Swietna partya!

— Któż to taki? — zapytał Redłuski z powątpiewaniem. Nie chciało mu się wierzyć w świetność tej partyi, bo w takim razie kochana pani siostra zagięła-by parol na rzecz swojej własnej córki.

Pani Talska pochyliła się ku niemu tajemniczo i kładąc palec na ustach:

— De Soligny-Kierczyński! — szepnęła pewna swego efektu.

Ale Redłuski wysunął dolną wargę i ruszył ramionami.

— Co też kochanej pani siostrze w głowie, — rzekł z niesmakiem. — Kierczyński birbant przeżyty, fantasta, arystokrata, zcudzoziemczały magnat. Ani on dla Ewuni, ani Ewunia dla niego. Siedzi ciągle za granicą.

— Naprzód nie ciągle, — przerwała zapalając się pani Talska, — bo już od dwóch lat z Warszawy się nie ruszył, tyle tylko co latem, jak wszyscy. I uważa pan, panie Antoni jak się to składa: właśnie dwa lata jak Ewunia w świat weszła... O! on w niej bardzo gustuje. Jeszcze dzieckiem była, a już się jej zawsze sprzeciwiał. I to jak raz żona dla niego. Żywa taka, rozrusza go.

— Ależ, — przerwał Redłuski.

— I co najważniejsza, — mówiła pani Talska, nie dając mu dojść do słowa. — On przez pół Francuz; tutejsze stosunki nie wiele go obchodzą; raz jak się ożeni, wywiezie żonę do Paryża, a wtedy, któż panu zabroni tam się także osiedlić? Niech on się tylko na prawdę zakocha, a jest na drodze do tego, to i grosza za Ewunią nie zechce, taki bogacz! Będziesz pan mógł te pieniądze przy sobie zatrzymać i już do śmierci spokojnie z nich żyć.

— Gruszki na wierzbie, kochana pani siostro, gruszki na wierzbie, — rzekł Redłuski, ale ton jego był już odrobinę mniej sceptycznym, — ja o Kierczyńskim słyszałem zawsze jako o arystokracie po same paznokcie. Mielscy, dobra, stara szlachta, ale tytułów żadnych ani błękitnej paranteli nie mają. Zresztą, prawdę powiedziawszy, jabym wolał dla niej młodego, zdrowego chłopca z dobrą głową i chęcią do pracy, niż takiego przelampartowanego panka. Znam ja ich dobrze, jeszcze jak dobrze. No, i tacy potrzebni...

Rośmiał się cynicznie, błysnąwszy oczyma.

— To już rzecz zapatrywania, — odparła sucho pani Talska. — Ja znowu uważam, że tacy, co wyszumieli, na mężów najlepsi; zwłaszcza dla takich młodych dziewcząt, które potrzebują ludzi znających życie, doświadczonych... Ale wracając do pana de Soligny-Kierczyńskiego, zkąd pan w nim tę nadzwyczajną arystokracyę wziął. Ja tego wcale nie widzę. Ma podobno tytuł margrabiowski, czy jaki tam, po wuju; nigdy go nie używa, bywa w naszych kółkach, w niektórych domach nawet bardzo często, jak na przykład u pani Dalenieckiej. A przecież to żadna hrabina.

Redłuski żywo poprawił się na krześle. Rysy jego wydłużyły się w ten osobliwszy węszący sposób, który im coś zwierzęcego nadawał. Brakowało tylko, aby postawił uszy jak pies na tropie. Rzekł jednak z doskonale przybraną obojętnością:

— Doprawdy? Może być! Zdawało mi się inaczej. A cóż pani Daleniecka? Dawno jej już nie widziałem. Zawsze taka piękna?

Pani Talska wpadła w zachwyt. Od czasu „skromnego obiadku“ Tadeusz był już u nich dwa razy z wizytą i raz tak się szczęśliwie zdarzyło, że zastał tylko pannę Władysławę. Pani Talska chodziła z Ewunią za sprawunkami. Gdy wróciły, wyglądali oboje tak, jak gdyby byli bardzo z tego zadowolnieni. Wprawdzie pani Talska nie mogła się dopytać u córki, o czem z takiem zajęciem rozmawiali, ale nie przeszkodziło jej to w snuciu najróżowszej przędzy wniosków, uważała też matkę Tadeusza tak dobrze, jakby już do rodziny należącą.

— Prześliczna! — wykrzyknęła z afektacyą. — Prawdziwie coraz młodsza. A co to za dystynkcya! co za elegancya! Powiadam ci panie Antoni, szaleć jeszcze za nią można, choć ma już dorosłego syna.

— To też może są i tacy co szaleją? — rzucił niby od niechcenia Redłuski.

Pani Talska zdawała się być zaskoczoną tem pytaniem.

— Pewnieby się znaleźli — rzekła zwolna. — Ale to kobieta niedostępna, bez zarzutu, bez skazy.

— Jednak — rzekł Redłuski, oglądając sobie paznokcie — kochana pani siostra wspomniała sama przed chwilą, że Kierczyński tam bardzo często bywa?

— I cóż z tego? — przerwała żywo. — Wolno mu przecież być jej przyjacielem

— Hm! — mruknął. — Zapewne.... Tylko, chociaż jest on, jak Buonorotti i malarzem i poetą, nie zdaje mi się, aby go w ascetycznych sentymentach naśladował, zwłaszcza, że jest to rzecz dosyć trudna i zgoła niewdzięczna, skoro ten sam Buonarotti nad trumną Wiktoryi Colonny rozpaczał i darować sobie nie mógł, iż był taki głupi i bodaj raz za życia jej nie pocałował.

Pani Talska patrzyła na swego szwagra wzrokiem wyrażającym jej zupełnie szczere nie orjentowanie się w sytuacyi. O miłosnych dziejach Michała Anioła miała w ogóle dość mętne wiadomości, i tem zawilszem było dla niej ich zastosowanie w danym razie, że zajęta wyłącznie przewodnią swoją myślą, nie zwracała nigdy uwagi na postępowanie mężatek, całą srogość opinii i bystrość obserwacyi obracając przeciw pannom, jako bezpośrednim współzawodniczkom i zawadom w jej planach.

Owszem, była nawet skłonną do tolerancyi względem romansujących, byle z zachowaniem pozorów — młodych kobiet, uważając taki stosunek z mężatką za bardzo pożyteczny nowicyat dla młodego człowieka, aby zaznawszy niepokojów i przykrości, nieodłącznych od roli „trzeciego“, tem prędzej zatęsknił do trwałych i jawnych rozkoszy małżeńskiego związku.

Co się tyczy de Soligny-Kierczyńskiego, był on niegdyś celem jej skrytych nadziei, jedyną partyą godną w jej przekonaniu Władzi, i wtedy wiedziała dokładnie o każdem niemal jego poruszeniu — ale w owych czasach nie znał on jeszcze Klotyldy, która oddana w zupełności wychowaniu córki, prawie się nie pokazywała w towarzystwach. Odkąd zaś pani Talska zmuszoną była uznać Marcelego za wprost straconą pozycyę, przestała zupełnie troszczyć się o niego; nie wierzyła sama w jego zamiary co do Ewuni, które zrodziły się ot tak, na prędce w jej umyśle, gwoli udobruchania Redłuskiego.

Więc też i zdziwienie, z jakiem słuchała teraz uwag szwagra, nie było udanem.

On poznał to i nie nalegał. Rozmowa nie pozostała dlań bez rezultatu. Czuł już niteczkę w palcach: Zblazowany dyletant sztuki i życia bywał bardzo częstym gościem u pięknej samotnej kobiety. Do jakiegoż to kłębka można było dojść po tej nitce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dnościach mają nawet błędy dogmatyczne. Pomijam już, że ks. Martin uwzględnia tylko wyłącznie potrzeby katolików niemieckich i dla tego w części dowodowej i polemicznej głównie przeciw protestantom zmierza, ale tego pominąć nie wolno, że najżywotniejszych dzisiaj kwestyi (istnienie P. Boga, potrzeba religii, stworzenie świata, pochodzenie człowieka, nieśmiertelność duszy) jak i dominujących w świecie dzisiejszym naukowym systemów — albo nie traktuje wcale, albo tak słabo, iż raczej broń podać może do ręki przeciwnikom prawdy.

Dziś nauka religii winna stać na wysokości wymagań i potrzeb czasu, powinna być zatem dogmatyczno-apologetyczna. Zamiast zajmować się historyą zastarzałych i nieznanych dziś światu herezyi i błędów — powinna ta nauka przystępnie i jasno dowieść i uzasadnić katolickie dogmata, uwzględniając wedle potrzeb kierujące w społeczeństwie błędy i zasady, i takowe jasno a trafnie zbić i tak ucznia ze zwykłemi teoryami błędnemi obznajomić, by temuż i błędy obecne nie były obce i dowody pojęte i zrozumiałe, którymi młodzież głosiciel fałszywego postępu pokonać, a starą prawdę obronić. Jednem słowem uczeń, kończący gimnazyum, winien wiedzieć, w co wierzy, musi, dlaczego raczej jest i został musi katolikiem a nie protestantem, schyzmatykiem lub bezwyznaniowym. Bo i gdzież, pytam, dzisiaj nasza młodzież nauczy się religii, skoro jej się nie nauczy w gimnazyum? Uniwersytet dla nieteologów nie wykłada jej przecież, — a nie rzadko nawet ją podkopuje, więc uczeń stąd jeżeli nie wyniesie obojętności dla wiary lub wprost bezbożności, to jej wiadomości z pewnością nie zbogaci. Z tego powodu, jeżeli dziś w klasie wykształconej mamy wiele indyfferentyzmu, zepsucia, to głównie z powodu nieznajomości katechizmu.

Żeby zaś ten szczytny cel osiągnąć, temu już absolutnie ani rozkładem, ani sposobem dowodzenia nie odpowiada dogmatyka ks. Martina, jak nie odpowiada cały system obecny nauczania religii w gimnazyach. Największy nacisk kładziemy na dogmatykę, bo ona jest najważniejszą z działów nauki religii i dlatego za jej przynajmniej zmianą podnosimy stanowczo głos. A jeżeli do tej zmiany nam daleko czy dlatego, że nas na to nie stać, czy, że nam się na pracę jednego autora zgodzić trudno (to ostatnie prawdopodobniejsze), to kiedyśmy dotąd posługiwali się podręcznikiem z obczyzny, weźmy od biedy i teraz obcy podręcznik, rozważ niemiecki, ale podręcznik dobry i wypróbowany. Już to samo, że w Niemczech przyjęto inny rozkład i inne podręczniki, świadczy, że dawna książka ks. Martina nawet tam dziś nie ma pokupu. Takim podręcznikiem, zaprowadzonym w wielu katolickich niemieckich gimnazyach, używanym od lat kilku za zezwoleniem ordynaryatu łac. lwowskiego na bliskiej nam Bukowinie i przedewszystkiem i skutkiem, jest dzieło ks. Teodora Drehera, katechety w Sigmaringen, pod tytułem „Lehrbuch der katholischen Religion“ w trzech częściach. Pierwsza część obejmuje naszą dogmatykę ogólną o boskości chrystianizmu, druga katolicką naukę wiary, trzecia katolicką etykę.

Podręcznik ten cieszący się w Niemczech kilkoma wydaniami, ma przedewszystkiem przy arcywzorowej krótkości (część pierwsza str. 128, część druga str. 129, etyka jeszcze krótsza), to do siebie, iż rzecz całą traktuje jasno, przystępnie i z dziwną ścisłością dowodów. Względnie najważniejsze wyniki nauki i wiedzy i prawie przy każdej trudniejszej kwestyi opiera się na świadectwie najnowszych badań, tak że jak zawsze wszelka rzetelna nauka, nie sprzeciwiają się wierze, ale ją stwierdzają i objaśniają. Trudności dogmatyczne i inne z dogmatów wypływające, rozwiązuje bardzo przystępnie i zrozumiale przez stosowne porównania i oczywiste przykłady. Dwie tylko kwestye w tłomaczeniu polskiem trzebaby rozszerzyć i przystępniej obrobić, to jest naukę o istnieniu Pana Boga i o nieomylności Namiestnika Chrystusowego. Te dwie prawdy są traktowane cokolwiek za krótko, a nam się zdaje, że dowody pierwszej prawdy wszystkie winne być wyłożone jak najobszerniej i zrozumiale, przy drugiej kwestyi zaś osobny wykład poświęcić po nauce o nieomylności Kościoła w ogóle jeden osobny rozdział o nieomylności Papieża. Po tych małych uwagach piszemy się zresztą zupełnie na cały rozkład i wywody autora i pragniemy gorąco, albo odpowiedniego wymaganiom podręcznika, albo przekładu polskiego przez naszych fachowych ludzi, coby było pożądańszem, albo przynajmniej przyswojenia naszej literaturze szkolnej książki ks. Drehera. Tegoż autora używają w Niemczech katechizmu, daleko oczywiście lepszego, jak nasz Schustera-Zielińskiego, który nawet aprobaty władzy duchownej nie posiada. Mają też Niemcy i historyę kościelną lepszą, u nas niestety podręcznik jaki był, wyczerpany jest od kilku lat zupełnie, a o wydaniu nowego nikt nie myśli, ale o tych brakach napiszemy później. Na razie ludziom dobrej woli poddajemy myśl ku temu, co najpotrzebniejsze i łatwym sposobem dokonane być może, a pragniemy tylko jednego, by ten nasz głos nie był głosem wołającego na puszczy. *X.*

Legenda

o odkryciu zdroju w Krynicy.

W roku bieżącym, dnia 24 kwietnia, upłynęło lat sto od chwili oddania zdrojów krynickich na użytek publiczny. Z różnych wszakże względów Zarząd Krynicy odłożył uroczysty obchód tego wiekopomnego zdarzenia do dnia 18 sierpnia, kiedy sezon zdrojowy jest już w całej pełni, aby jak największa liczba uczestników mogła w tym obchodzie wziąć udział i obecnością swoją przyczynić się do jego uświetnienia.

Szczegółowy program uroczystości, opracowany przez komitet zdrojowy, obejmuje: poświęcenie zdroju głównego, solenne nabożeństwo w nowym kościele, odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy źródle, teatr lub bal w domu zdrojowym, iluminacya całego zakładu, wreszcie wydanie odpowiedniej broszury z opisem Krynicy, która rozdaną będzie gościom w dniu jubileuszowego obchodu.

Z chwalebną gorliwością zajął się Zarząd zakładu zdrojowego w Krynicy przedewszystkiem wydaniem pamiątkowej broszury, która, ozdobiona kilkunastu rycinami, wyszła w tych dniach na widok publiczny z pod pióra, p. Władysława Bełzy.

W treściwej formie, pięknem swem piórem, skreślił autor stuletnie dzieje tej uroczej miejscowości: opowiedział koleje, jakie w ciągu całego wieku swego istnienia przechodziła Krynica, ubarwiwszy swój opis kilku legendami, z których jednę, odnoszącą się do odkrycia zdrojów krynickich, pozwalamy sobie przytoczyć.

Oto co mówi o tem autor wzmiankowanej przez nas broszury jubileuszowej:

„Ktokolwiek będziesz w Krynicy, pamiętaj pierwsze twoje kroki skierować ku figurze Matki Boskiej, patronki tych zdrojów, czuwającej nad nimi wśród leśnej ciszy, z wyżyny Michasiowej góry. Figura ta, nie tylko z tego względu jest dla nas drogą, że wyobraża postać Bożej Rodzicielki, lecz i z tego jeszcze powodu, że wiąże się z nią imię znakomitego naszego artysty Artura Grottgera, gdyż według jego rysunku wykuta została w kamieniu, a wreszcie, że lud okoliczny otoczył ją urokiem legendy, łączącej się ściśle z historyą odkrycia krynickich zdrojów.

Posłuchajmy więc co o tem mówi legenda.

Za dawnych, bardzo dawnych czasów, w jednym z okolicznych zameczków, — najprawdopodobniej w pobliskiej Muszynie, — mieszkał młody rycerz, słynący z męstwa i odwagi, nieustraszony w boju, zwycięski w turniejach i szczęśliwy w miłości. Kochanką jego była młoda pasterka, której imię, zarówno jak i nazwisko rycerza, zatarło się w pamięci ludzkiej, zostawiwszy po sobie tylko wspomnienie o ich obopólnej miłości.

Aliści po niejakim czasie, przyszły wici królewskie, powołujące rycerstwo pod chorągwie, bo zagon tatarski wtargnął w granice Rzeczypospolitej, niszcząc i łupiąc wszystko co znalazł na swej drodze.

Rycerz wyruszył w bój srogi, a dziewica została w trwodze i oczekiwaniu, śląc korne modły do Panny Najświętszej o łaskę i opiekę nad ukochanym.

Mijały tygodnie i miesiące — rok jak wiek długi upłynął, a rycerz z wojny nie wracał.

Po kilku latach daremnego oczekiwania, straciwszy już nadzieję ujrzenia kiedykolwiek ukochanego młodziana, piękna pasterka postanowiła młodość swoją i całe dalsze życie poświęcić Bogu i w tym celu udała się w te strony, gdzie w leśnej puszczy zbudowała sobie chatynkę i tak w tej pustelni, na gorącej modlitwie, postach i umartwieniu pędziła dni swoje, błagając Boga o opiekę nad ukochanym, jeśli jest jeszcze przy życiu, lub o królestwo niebieskie dla niego, gdyby poległ w boju.

Kiedy tak razu pewnego klęczała zatopiona w modlitwie, naraz usłyszała ciche jęki w pobliżu. Przerwała więc modły i pospieszyła w to miejsce skąd głos ją dochodził. Któż jednak opisze jej zdumienie, gdy w tym wołającym o pomoc poznała ukochanego przez siebie młodzieńca. Szukając jej po lasach, został on zraniony przez dzikiego zwierza, a teraz nurzał się we krwi i omdlałym głosem błagał o ratunek.

Radość i przestrach młodej pustelnicy nawzajem z sobą toczyły w niej walkę Radość z powodu, że go ujrzała znowu; strach i przerażenie, że go utracić może, jeżeli szybkiego nie przyniesie mu ratunku. A tu naokoło głucha puszcza i nigdzie ani kropli wody w pobliżu!

— Matko Najświętsza, ratuj go! — krzyknęła rozpaczliwym głosem, padając obok niego na kolana i wyciągając ku niebu ręce w błagalnej modlitwie.

Naraz puszcza oblała się słonecznym blaskiem, z wysokości niebios zeszła Boża Rodzicielka i ująwszy za rękę dziewczynę, poprowadziła ją do źródła, które cudem wytrysnęło w pobliżu.

— Obmyj tą wodą rany młodzieńca — rzekła — a przywrócisz mu zdrowie i życie.

Takim to sposobem, według ludowej legendy, powstało źródło krynickie, które odkryła gorąca miłość, a silna wiara nadała mu moc uzdrawiającą.

Odtąd nad tym cudownym zdrojem czuwa oko Matki Miłosierdzia i odtąd też lud uważa Ją za jego Patronkę.“

Kanał korynckі.

Otwarto go w ostatnią niedzielę, więc kilka słów o nim.

Jeżeli spojrzymy na mapę Europy południowej, to zobaczymy, że tak samo jak półwysep włoski znajduje się pomiędzy morzami tyreńskiem i adryatyckiem, tak i półwysep grecki oblany jest z jednej strony morzem adryatyckiem, z drugiej zaś morzem egejskiem. Jeżeli więc ktoś z Austryi lub Włoch chciał odbyć podróż morską do Konstantynopola, musiał okrążać cały półwysep grecki, około najwięcej w Europie na południe wysuniętego punktu, przylądka Matapan i narażał się na częste w tych okolicach burze i huragany.

Grecya, jak wiemy, dzieli się na dwie połowy: od strony morza adryatyckiego wcinają się głęboko w ląd zatoki patraska i koryncka, od strony morza egejskiego zaś zatoka egińska. Połączeniu się tych zatok stał na przeszkodzie przesmyk koryncki, Isthmus, którego przekop właśnie w tych dniach ukończono, tworząc tym sposobem z południowej Grecyi, t. zw. Morei, wyspę odciętą zupełnie od stałego lądu. Drogę z morza adryatyckiego do morza egejskiego skrócono o 325 kilometrów, czyli o 16 godzin jazdy parowcem, a nadto oszczędzono pasażerom narażania się na niebezpieczeństwo podczas burzy, gdyż podróż odbywa się prawie ciągle nad brzegami Grecyi.

Geograficzne położenie Peloponezu jest tak pomyślnem, że już przed 2520 laty, tyran Koryntu, Periander, znany w historyi jako morderca swej żony, a niesłusznie przez starożytnych Greków zaliczony do siedmiu mędrców, myślał o przekopaniu przesmyku korynckiego. Starał się o to również i król Demetryusz Poliarketes, a następnie kwestyą przekopania zajmowali się Klaudyusz, Juliusz Cezar, Kaligula, Neron i Marek Aureliusz. Neron rozpoczął już nawet budowę kanału i byłby bez wątpienia dokonał wielkiego dzieła, gdyby wskutek wybuchu rewolucyi nie był zmuszony powrócić do Rzymu.

W naszych czasach przedsięwzięciu temu można było dopiero wróżyć powodzenie, gdy stwierdzono, iż budowa kanału suezkiego w zupełności się powiodła.

Węgierski jenerał Türr pierwszy otrzymał od rządu greckiego koncesyę na utworzenie konsorcyum, które rozpoczęło roboty 18 kwietnia 1882 r. Badając teren, skonstatowano że od strony zatoki egińskiej znajduje się 40 metrów szerokie i 1500 metrów długie zagłębienie lądu, co uważać należy jako ślady robót z czasów Nerona. Od strony zatoki korynckiej znajdowało się takie samo zagłębienie długości dwóch kilometrów.

Z powodu niedostatecznych studyów technicznych przedwstępnych, konsorcyum założone przez Türra, rozwiązało się, poniósłszy ogromne straty. Roboty z nowem konsorcyum rozpoczął w r. 1886 francuski inżynier Bazaine, lecz i ten wkrótce ustąpił miejsca trzeciemu włosko-greckiemu towarzystwu, które zarządziwszy na nowo roboty w r. 1889 doprowadził teraz budowę kanału szczęśliwie do końca.

Przekop sam wykonano według planu, skreślonego przez Nerona, gdyż kierunek obrany przez tego cesarza okazał się najdogodniejszym. Do kopania użyto tych samych maszyn, które pracowały przy budowie kanału suezkiego, a 2000 włoskich i greckich robotników pracowało dniem i nocą przez lat cztery prawie bez przerwy. Pierwszego sierpnia otwarto tamy ochronne po obu stronach kanału, a woda morza adryatyckiego połączyła się z wodą morza egejskiego w gotowym do żeglugi kanale korynckim.

Na obu końcach kanału znajdują się po dwie groble, które chronią kanał od zamulenia piaskiem. Kanał jest 6320 metrów długi, 22 szeroki i 8 głęboki. Te dwa ostatnie rozmiary są te same, co w kanale suezkim. Żegluga po kanale jest łatwą i zupełnie bezpieczną, gdyż woda w zatokach egińskiej i korynckiej jest pomimo głębokości, dochodzącej w niektórych miejscach do 300 metrów, zazwyczaj spokojną.

Ziemi z kanału wydobyto przeszło dziesięć milionów metrów kubicznych, a najwięcej trudności mieli inżynierowie w środkowej części kanału, gdzie ląd wznosi się do 80 metrów ponad powierzchnię morza. Nad kanałem rzucony jest most kolei żelaznej, łączącej Pireus przez Ateny z Patrasem, okręty mogą jednakże swobodnie pod nim przepływać bez zdejmowania masztów, gdyż wysokość mostu jest dostateczna.

Po obu ujściach kanału powstały dwa nowe miasta: Isthmia nad zatoką sarońską, w bliskości sławnych wysp Salaminy i Aeginy, i nad zatoką koryncką Poseidonia. W odległości kilku kilometrów od ostatniego miasta znajduje się Nowy Korynt, na północny wschód zaś od Isthmii stacya kolejowa Kalamata, oddalona o 80 kilometrów od Aten.

Największe korzyści z kanału korynckiego odniesie naturalnie w pierwszej linii Grecya, ponieważ wszystkie okręty, zdążające z Francyi, z Włoch lub Austryi, w ogóle z zachodu do Saloniki, Konstantynopola lub Smyrny i w odwrotnym kierunku, będą musiały przepływać przez kanał koryncki, nie chcąc tracić czasu na okrążanie przylądka Matapan, połączone w dodatku z niebezpieczeństwami. Zmianie ulegnie również i korespondencya z Indyi, która prawdopodobnie nie będzie przechodzić jak dotąd przez Francyę lub Włochy, lecz przez Grecyę, Serbię i Austro-Węgry.

MAŁY FELJETON.

SZARA DOLA

Na mej rodzinnej chaty niskim progu,
Ani wyglądam, — ani czekam ciebie,
Ja wiem, że jesteś jak te rajskie kwiaty,
Co na tej twardej nie przyjmą się glebie!
Że cud cię żaden do mnie nie przywiedzie,
Żaden ci anioł drożyny nie wskaże,
Wiem to od dawna — i nie czekam ciebie,
Tylko się gwiazdom w noc bezsenną skarżę.

Do otworzonych wrót naszej zagrody
Ja nie wychodzę we łzach i w zadumie,
Wiem, że mnie głos twój nie zawoła z sadów
Ani się ozwie w świeżych gajów szumie.
Ani na ścieżce, co w mroku bieleje,
Ja cię nie ujrzę... Nie znasz do mnie drogi
I wiem, że nigdy z świata dalekiego!...
Nie wejdziesz słońcem w nasze ciche progi!...

Nie przyjdziesz do mnie przez łąki i pola,
Nie przyjdziesz do mnie z nieznanych gdzieś krajów,
Nie powiesz nigdy: „kochanie ty moje!“
Wśród najsłodszego szumu naszych gajów...
Ani mi ona — pociecha jedyna —
Gołębiem białym na strzesze usiędzie,
Ni rosą spadnie — ni rozkwitnie kwiatem,
I nigdy w życiu do mnie nie przybędzie!

Zawrat.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz z Sanoka, p. Włodzimierz Witoszyński, przeniósł się do Dubiecka, gdzie rozpocznie urzędowanie dnia 15 sierpnia r. b.

Ze sfer adwokackich. Dr. Maurycy Affe, adwokat w Bursztynie, przeniósł się do Strzyżowa.

Prezydyum Namiestnictwa zawiadomiło dyrekcyę wystawy, iż urządzenie działu pocztowo-telegraficznego na przyszłorocznej wystawie jest rzeczą postanowioną i że nawet rozpoczęto już prace około niektórych przedmiotów dla wystawy przeznaczonych.

Najwyższe odznaczenie „Prix de honneur“ w paryskiej szkole sztuk dekoracyjnych otrzymał Polak p. Rudnicki.

Budowa linii kolejowej na placu powszechnej wystawy krajowej posunęła się znacznie naprzód. Ułożenie toru od strażnicy nr. 7 kolei czerniowieckiej do bram wystawowych zostało już ukończone. Pierwszy pociąg wyprawiony będzie niezawodnie przed upływem b. m.

Koło miejscowe Towarzystwa „Szkoły ludowe“ zawiązało się i ukonstytuowało w Tarnobrzegu. Przewodniczącym wybrano księdza Jana Jakiela.

Znana firma Groedl w Skolem urządzi na placu wystawy kolej wąskotorową, służącą nietylko do przewozu materyałów, ale i osób.

Ośmiodniowy kurs strażacki rozpoczął się w Bochni dnia 6 bm.

Kwestya wody na placu przemysłowej wystawy została w zupełności i nader szczęśliwie rozstrzygniętą. Dostarczone przez firmę Zieleniewskiego z Krakowa dwie olbrzymie pompy parowe wydobywają na dobę 641 metrów kubicznych, czyli ilość wody wystarczającą na wszelkie potrzeby wystawy, t. j. na zapełnienie wodociągów, zaprowiantowanie restauracyi i cukierni, skrapianie ulic i gazonów, pojenie inwentarzy, nawodnienie dwóch basenów na kąpiele, fontannę świetlną itp.

Dar Cesarza ofiarowany 11 pułkowi dragonów, z okazyi 50-letniego jubileuszu Monarchy, jako właściciela pułku, na nagrodę honorową podczas wyścigów pułkowych, ma formę statuetki srebrnej, wysokości około 90 centymetrów, przedstawiającej Najjaśniejszego Pana w mundurze pułku dragonów na koniu. Statuetka spoczywa na cokole z czarnego marmuru. Rzeźbę wykonał artysta rzeźbiarz Klinkosch. Drugim pięknym darem honorowym, ofiarowanym z okazyi tego jubileuszu, była szabla kawaleryjska ze stali damasceńskiej, cyzelowanej z obu stron ostrza złotem, z napisem: *Treu in den Tod!* Dar ten ofiarował generał-porucznik Galgoczy. Każdy z gości i uczestników jubileuszu otrzymał upominek w postaci *porte-cigarre,* ozdobionego portretami Najj. Pana z r. 1843 i 1893 z odpowiednim napisem.

Pałac sztuki, monumentalna budowa powszechnej wystawy krajowej, jest już pod dachem. Hala przemysłowa rośnie też jak na drożdżach i przedstawia się imponująco. Posunięto również roboty w gmachu architektury oraz w pawilonie rolnictwa. Materyał do budowy wieży wodnej o charakterze antycznym znajduje się w całości na miejscu. Dziś jutro rozpoczną się roboty około pawilonu szkolnego według planów budowniczego Gorgolewskiego.

Kolej lokalna Gorlice Konieczna. Projekt szczegółowy kolei lokalnej Gorlice-Konieczna, został już przedłożony rządowi do rewizyi. Koszta tej kolei 43,5 kilometrów długiej, preliminowano na 1,457.000 złr., czyli 45.000 złr. na kilometr. Linia projektowana ma być przedłużeniem linii Zagórzany-Gorlice i stworzy nowe połączenie z Węgrami, gdyż koncesyonaryusze linii Eperies-Bartfeld, otwartej tego lata, otrzymali już od rządu węgierskiego koncesyę na roboty wstępne dla kolei lokalnej Bartfeld-Zboro-Konieczna. Linia ta ma być równocześnie otwartą z linią Gorlice-Konieczna.

P. Gall, kompozytor krakowski, zaproszony został przez prezydyum sekcyi XXII wystawy krajowej do zwiedzenia kościołów, klasztorów, archiwów, muzeów i zbiorów prywatnych celem poszukiwania i wygotowania spisu przedmiotów, które mogłyby być umieszczone w dziale okazowym muzyki polskiej.

W lasku na Pasiekach za rogatką Łyczakowską odbędzie się w niedzielę dnia 13 bm. czterokrotnie już z powodu słoty odkładana wycieczka Towarzystwa Wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót. Program bardzo urozmaicony. Muzyka 24 pp., bezpłatne losowanie (przeszło 150 doborowych fantów), wzlot balonu, biuro korespondencyjne, tańce, gra w obręcze, szarada, floberty, ognie sztuczne itp. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct. Początek o pół do czwartej. Rozesłane przed pięciu tygodniami zaproszenia, jakoteż zakupione już bilety ważne są na 13 bm. Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie, wywieszone z koszar miejskiej straży ogniowej przy placu Cłowym i z kamienicy p. Klimka przy placu Halickim.

Zasiłki na budowę szkół ludowych. Fundusz szkół ludowych, uzbierany w roku 1872, którego dochody przeznaczone są na zasiłki dla gmin na

POD CZARNYM KOTEM.

(Dokończenie.)

Można sobie pomyśleć, jak silnie działają te *chansons,* gdy się zważy, że deklamują je nie płatni „Volkssängerzy“, lecz dowcipni autorowie, którzy rzucają przed publicznością swoje *bons mots* z charakterystycznie ostrym francuskim humorem i niewzruszenie poważną miną. Nic dziw więc, że na przedstawienia do „Chat noir“ uczęszczają i te osoby, które chłostają satyrycy Salisa i że spotyka się tu nietylko deputowanych, wysokich urzędników i sławnych mężów Francyi, lecz także dostojników zagranicy, chętnie podążających do „Chat noir“, aby posłyszeć cięte dowcipy o bieżących sprawach. Jenerał Boulanger odwiedzał zarówno często „Chat noir“, jak Ferry i Floquet, widziano tam i następcę tronu szwedzkiego i króla Dinah Salifona, Gordona Benneta i Zolę, Rotszylda i księżniczkę Ratazzi.

Polityczna satyra nie wyczerpuje jeszcze znaczenia „*Chat noir*“. Grupa artystów, żeglująca obecnie pod znakiem Salisa i posiadająca mało już wspólnego z dawnym proletaryatem, uprawia najnowsze kierunki muzyki i poezyi. W „*Chat noir*“ znajduje umieszczenie wszystko, co dla innych teatrów jest zbyt nowoczesnem i co nie wchodzi w zakres naturalizmu dramatycznego Naturalizm chętnie odstępuje „*Chat noir*“ Antoine'owi i jego „*Theatre libre*“.

Bo dziwna rzecz: ci poeci i muzycy, którzy określają siebie jako dekadentów, i którzy w dziedzinie satyry politycznej stają na stanowisku społecznem niezwykle trzeźwem, odrzucają w sztuce wszystko, prócz piękna. Stara zasada francuzka: „*l'art pour l'art*“ stanowi całą ich naukę o sztuce; hołdują jej szukając form i kierunków, mogących natchnąć jeszcze poezyą i pobudzić artystycznie spółczesny umysł zblazowany. Mistyczny dramat Maeterlincka znajduje w tej grupie gorących czcicieli, a z szczególnem zamiłowaniem uprawia teatr „*Chat noir*“ odrodzone obecnie średniowieczne ministeryum.

Odkąd Armand Silvestre swoją „*Griseldis*“ świetne zdobył tryumfy, Paryż z zapałem rzucił się do misteryów średniowiecznych. Zapał ów wydaje się dziwnym publiczności obcej, znającej misterya tylko z pism lub co najwyżej z drukowanych tekstów; ale wystarczy raz tylko zobaczyć i usłyszeć jeden z utworów nowego kierunku, aby zmienić zdanie i przechylić się na stronę Paryżan.

W teatrze „Chat noir“ dają obecnie, jako końcowy numer bogatego programu, nowe misteryum, osnute na tle podania o lokalnej świętej paryskiej Genowefie.

Ciekawi będziecie przedewszystkiem, jakie są formy zewnętrzne tego misteryum w szacie nowoczesnej? Posłuchajcie.

Pukają; przedstawienie się rozpoczyna. Kto spodziewał się ujrzeć dużą scenę, doznaje rozczarowania: w ścianie przeciwległej drzwiom widnieje maleńka tylko zasłonka; jest to chiński teatr cieniów, którego kurtyna znowu się podnosi. I oto przed nami odsłania się matowa płyta, a na tle jej, jasno oświetlonem, zarysowuje się grupa cudnych sylwetek, w jednym kierunku podążających. Misteryum przedstawia się jako teatr cieniów — ale jak wysoko podniesiono poziom tego teatru prymitywnego!

Rozlega się przytłumiona muzyka; zarazem śpiewak, usadowiony wśród publiczności, poczyna recytować stylem starych ballad, śpiewanych przez lirników; opisuje on obraz roztaczający się na płycie i przebieg akcyi. Recytowanie kończy się, za obrazem podnosi się czysty głos kobiecy; to występują osoby misteryum. Głosy osób przeplata znowu recytowanie, lecz muzyka płynie bez przerwy, brzmiąc to ciszej, to donośniej, zawsze przystosowując się do charakteru obrazu.

Tak więc przedstawia się współczesne misteryum, jako rodzaj oratoryum, ilustrowanego odpowiednią dekoracyą i cieniowemi postaciami. Nie bohaterskie to oratoryum pełne potęgi i siły, lecz sielankowe, stworzone dla dorosłych dzieci, dla publiczności łaknącej wrażeń poetyckich, mogącej odczuć urok utworu, spokrewnionego z bajką Andersena.

Tekst misteryum o Genowefie stworzył Klaudiusz Blanc, muzykę Leopold Dauphin, dekoracye Henryk Rivière. Akcya przypada na czasy pierwszych najazdów Attyli. Dawno już temu, jak w Paryżu żyły święte...

Misteryum rozpada się na cztery części, każda z nich obejmuje trzy obrazy.

Pierwsza część: Na polach Nanterre. Drogą, przecinającą kwitnące łany, podążają o świcie wieśniacy na żniwo. Figurki posuwają się zwolna, jedne kroczą pieszo, inne siedzą na dużych drabiniastych wozach, ciągnionych przez woły. Na ramionach widły, w rękach sierpy. Z ust płynie śpiew nabożny: wieśniacy witają dzień znoju. Sielankowy ten hymn, wykonany przez ukryty za obrazem chór śpiewaków, posiada dziwny jakiś urok; dźwięki jego kołyszą widza i przenoszą w krainę bajki.

Ostatnią w tym pochodzie jest pasterka Genowefa. Zatopiona w modlitwie, stąpa zwolna.

„Sous le bras le quenouille, à la main le fuseau,
Conduisant lentement son docile troupeau.“
(Pod pachą kądziel, w ręku wrzeciono,
Pędzi zwolna posłuszną swą trzodę.)

Po obrazie pól, wypełnionych jedynie przez figurki cieniowe, drugi sprawia miłą niespodziankę barwnym efektem, przypominającym magiczną latarnię. Wschodzące słońce rzuca blaski na niebo, lazurowy horyzont, obrzeżony purpurą jutrzenki, rozpina się nad złocistemi polami, a Genowefa, odziana w kolorową suknię pasterską, przędzie w cieniu wysokiego drzewa, osładzając sobie pracę pobożną pieśnią. W dali widnieją gromadki żeńców i wozy naładowane snopami.

Znowu zmienia się obraz: krzyż w polu. Dzień ma się ku końcowi, włościanie wracają tłumnie ze żniwa. Melancholijnie, przeciągle płynie ich śpiew wieczorny. Genowefa klęczy przez Ukrzyżowanym; wtem na niebie ukazują się krwawe chmury — to zła wróżba. Ale wkrótce znika złowieszczy znak i znowu przestworza zapełnia hymn wieczorny coraz słabszy, coraz cichszy, zmieszany z harmonijnym dźwiękiem dzwonu na Anioł Pański.

Druga część: W Nanterre.

Śpiew recytatora: „I biskupi Rémy, Loup i Germain d'Auxerre odbywali uroczysty, wjazd do starej twierdzy Nanterre.

Et les cloches gaiment
Sonnaient hospitalières;
Les femmes, les enfants
Jonchaient de fleurs la terre

I gdy biskup Germain d'Auxerre spostrzegł śród tłumów Genowefę, świętą dziewicę, przystąpił do niej i pobłogosławił ją...“

Należy widzieć drobny cień biskupa, zbliżający się wśród grania dzwonów do Genowefy, zginający kończaste ramię i opuszczający je potem na głowę dziewczyny, należy widzieć to błogosławieństwo, pełne prostego, poetycznego wdzięku, aby zrozumieć burzę oklasków.

A gdy Genowefa potem złożyła w kościele uroczysty ślub dziewictwa, rozwarły się przed nią niebiosa i zobaczyła białych aniołów z wielkiemi skrzydłami, uwieńczonych koronami z gwiazd; i aniołowie zapraszali ją, aby poszła z nimi, gdzie jest światłość wiekuista.“

Co za prześliczny obraz, to widzenie świętej! Henryk Rivière miał szczęśliwą myśl, zastosowując w barwnych dekoracyach misteryum styl kościelnego malowidła na szkle. Więc naiwnie rysowani aniołowie rozpinają szerokobrzeżne skrzydła na również szerokobrzeżnych chmurach zupełnie tak, jak na oknach średniowiecznej kaplicy; i uroczyście rozlega się dźwięk organów i srebrzysty, czysty śpiew anielski.

Trzecia część: Hunowie.

„Około tego czasu wpadło do Francyi straszne wojsko Hunów, siejące popłoch...“

Przez płytę pędzą czarne tłumy najeźdźców; na małych koniach dzicy, rozhukani Hunowie przemykają, jak wicher.

„I plądrowano i palono miasta...“

Metz płonie, gorejące domy walą się, a w morzu pożogi mordują i łupią Hunowie. Tu mały teatr cieniów stanął na wyżynach techniki wielkiej sceny; z takiem mistrzostwem przedstawiają pożar miasta.

„I wszystko zmieniło się w gruzy i zgliszcza..“

Z czarnych, dymiących się ruin Metzu sterczą kolumny zburzonego kościoła. Noc. Drżące światło księżyca zalewa zwaliska. Zdala widnieje postać króla Hunów Attyli: łupieżca przygląda się swemu dziełu zniszczenia. Muzyka porywająco oddaje smutne wrażenie ruin.

Czwarta część: W Paryżu.

Gdy Hunowie pustoszyli Francyę, mieszkańcy Paryża stracili ufność w swe siły i postanowili opuścić miasto. Ale w chwili stanowczej przybyła Genowefa i dodała im otuchy, zalecając modlitwy. Wtedy to ujrzała ona we śnie wszystkich świętych raju, błagających Pana o ocalenie Francyi“.

I Bóg wysłuchał prośby pobożnej dziewicy“.

U stóp krzyża klęczy Genowefa z niewiastami Paryża; spiewają one hymn dziękczynny, a w dali uciekają dzicy Hunowie, tak szybko, jak przybyli.

„Et Paris fut sauvé par la prière
D'une bergère.“

Oto jest misteryum św. Genowefy paryskiej. Poucza ono nas, do jakich wyżyn artystycznych rozwinąćby można kolędę ludową w ogóle.

budowę szkół ludowych, przyniósł w roku bieżącym dochód w kwocie 4134 zł. 50 ct. Na wniosek Rady szkolnej krajowej przyznał Wydział krajowy zasiłki z tego funduszu na budowę szkół ludowych następującym gminom:

Ruda w pow. bobreckim, Zabierzów w pow. bocheńskim, Wielkawieś w pow. brzeskim, Końskie w pow. brzozowskim, Niskołyzy w pow. buczackim, Berowa góra w pow. cieszanowskim, Sieradz w pow. dąbrowskim, Jureczkowa w pow. dobromilskim, Rudka w powiecie jarosławskim, Święcany w pow. jasielskim, Nahorce w pow. kamioneckim, Chomczyn w pow. kossowskim, Gorliczyna w pow. łańcuckim, Równia w pow. liskim, Hołosko wielkie w pow. lwowskim, Skomichia biała w pow. myślenickim, Cucyłów w pow. nadwórniańskim, Wólka tanewska w pow. niskim, Szymbark w pow. nowotarskim, Gródna dolna i górna w pow. pilzneńskim, Horożanka w pow. podhajeckim, Kosztowna w pow. przemyskim, Ujazd w pow. rohatyńskim, Gnojnica w p. ropczyckim, Podzwierzyniec w pow. rudeńskim, Wola zgłobieńska w pow. rzeszowskim, Terchanowice w pow. samborskim, Hołuczków w pow. sanockim, Puławy w pow. sanockim, Niedzielna w pow. staromiejskim, Rożanka wyżna w pow. stryjskim, Miechocin w p. tarnobrzeskim, Cebrów w pow. tarnopolskim, Dołhe w pow. tłumackim, Podhajczyki w pow. trembowelskim, Brzezinka w pow. wadowickim, Błyszczanka w pow. zaleszczyckim, Lubianki niższe w pow. zbaraskim, Podlipie w pow. złoczowskim, Kotoryny w pow. żydaczowskim.

Każda z powyższych gmin otrzymała 100 zł. zasiłku. Nadto udzielił Wydział krajowy gminie Taurów w powiecie brzeżańskim zasiłku w kwocie 134 zł. 50 ct.

Posiedzenie zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, odbyło się dnia 6-go sierpnia pod przewodnictwem dra Wacława Domaszewskiego. Ze sprawozdania rachunkowego okazuje się, iż do końca lipca b. r. wpłynęło tytułem opłat 67.853 zł. 84 ct., zaś tytułem opłat zaległych 13.901 zł. 47 ct. Odszkodowania wypłacone w I półroczu 1893 wynoszą poważną sumę 24.259 zł. 80 ct. i zwiększyły się w porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedzającego o 9 109 zł. 76 ct. Obok spraw wypadkowych i innych spraw bieżących zastanawiał się zarząd nad projektem nowej klasyfikacyi przedsiębiorstw, udzielonym przez ministeryum spraw wewnętrznych do opinii, poruczył przeprowadzenie wyborów uzupełniających do Zarządu i sądu rozjemczego Wydziałowi administracyjnemu w charakterze komisyi wyborczej i przyjął do wiadomości reskrypt ministeryum spraw wewnętrznych, którym przyjęto do „zadowalniającej wiadomości" sprawozdanie za rok 1892. Publikacya tego sprawozdania nastąpi w najkrótszym czasie. Wreszcie zastanawiał się Zarząd nad sprawą udziału w **krajowej wystawie powszechnej** i uchwalił na wniosek Wydziału przedstawiony przez prezesa dra Wacława Domaszewskiego ze względu, że w dziale sanitarnym pomieszczone być mają urządzenia ochronne, a rozpowszechnienie ich leży wprost w interesie Zakładu — przyczynić się do kosztów urządzenia tego działu kwotą 500 zł, płatną w dwu ratach, z których pierwsza w roku bieżącym, zaś druga w roku 1894 wypłaconą zostanie. Zarazem uchwalono wziąć udział w wystawie przez wystawienie wykazów statystycznych odnoszących się do działalności Zakładu od początku jego istnienia.

Z kroniki pożarów w kraju w ostatnich czasach notujemy znaczniejsze: W Jaryczowie nowym spłonęło 6 zagród, szkoda 2000 zł. w części ubezpieczona. We Wrocowie (pow. gródecki) spłonęło 39 zagród, szkoda około 22.000 zł. nieubezp. W Szlachtowej (pow. nowotarski) spaliło się 30 gospodarstw, szkoda około 30.000 zł. W Głębokiej (pow. samborski) 15 zagród, szkoda 7.420 zł. W Zabarowie (pow. brzeski) 10 zagród, szkoda 5.500 zł. W Piątkowej (pow. dobromilski) 4 zagrody, szkoda około 2.000 zł. W płomieniach straciło życie 2-letnie dziecko. Dnia 7 bm. wybuchł pożar w Myślenicach i zniszczył 7 domów. Stratę obliczają na 8.000 zł.

Zakaz wywozu paszy. Z Wiednia donoszą do *Budap. Corresp.*, iż wydany przez oba rządy w interesie hodowców bydła zakaz wywozu paszy, co w swoim czasie wydawało się koniecznem, zostanie prawdopodobnie niebawem cofnięty, albowiem dzięki pomyślnym wynikom żniw i obfitości paszy zakaz ten okaże się wkrótce zbytecznym.

Cholera. W uzupełnieniu wiadomości o wybuchu cholery w powiecie nadwórniańskim, nadmieniamy, iż badanie bakteryologiczne dejektów dwóch robotników zmarłych w barakach szpitalnych przedsiębiorstw kolejowych w Mikuliczynie i Tatarowie, dokonane w laboratoryum kraj. Rady zdrowia, stwierdziło niewątpliwie cholerę azyatycką.

Mimo stwierdzenia cholery u tych dwóch zmarłych robotników, krajowi naszemu epidemia cholery nie zagraża. Były to dwa wypadki sporadyczne, zawleczone z Węgier, gdzie władze zaniedbały przeprowadzić wszelkich środków ostrożności i o wybuchu cholery na swem terytoryum dowiedziały się dopiero od władz galicyjskich. Namiestnictwo lwowskie poczyniło natychmiast wszystkie potrzebne zarządzenia, podwoiło na granicy służbę sanitarną, zaprowadziło ścisłą rewizyę lekarską osób przybywających z Węgier, z okolic nawiedzonych cholerą, — jest przeto zupełna pewność, że cholera do nas wcale nie zawita, i skończy się na owych dwóch wypadkach w Mikuliczynie i Tatarowie. Trwożyć się więc nie ma czego, bo niebezpieczeństwa nie ma, grozi ono wprawdzie, ale bardzo łatwo go uniknąć przez utrzymywanie czystości, hygieniczne życie, używanie zdrowej wody do picia i ścisłe przestrzeganie przepisów, wydanych przez władze.

Samobójstwa. W Trójcy, w powiecie śniatyńskim, odebrał sobie życie przez powieszenie leśniczy Feliks Korzeniowski. Przyczyną rozpaczliwego czynu miała być nieuleczalna choroba.

W niedzielę rano zastrzelił się we Lwowie kapral 55 pp. Tytus Dutkiewicz.

Jadowite grzyby. Skutkiem spożycia jadowitych grzybów zmarły w Łopatynie, w powiecie brodzkim, dwie córki włościanina Kotykiewicza.

Sport. Panna Lucilla Rodnej w Galweston w Texas założyła się, iż 1.500 mil angiel. przejdzie w 80 dniach. D. 16 maja rozpoczęła marsz z Galveston a 1 sierpnia stanęła w Chicago, odbywszy tę nużącą drogę 1 500 mil. Marsz jednak opłacił jej się sowicie, gdyż wygrała 5.000 dolarów i będzie mogła z łatwością zapłacić za zdarte w czasie marszu 8 par bucików! Dziennie odbywała około 8 mil. ang.

W Zaleszczykach zawiązało się gniazdo sokole. Prezesem wybrano p. Bielańskiego, wiceprezesem sekretarza Rady powiatowej p. Pawłowskiego; wydziałowymi pp.: rz. kat. proboszcza ks. Kosteckiego, burmistrza Kajetanowicza, adwokata Stoklasę i Grzymałowicza. Nowe gniazdo liczy 30 członków.

Nikolaki Sartyński pasza. Dnia 3 bm. zmarł w Turcyi jeneralny gubernator Krety, nazwiskiem Nikolaki Sartyński pasza. Był on synem Polaka, pułkownika Sartyńskiego, który podczas wojny rosyjsko tureckiej w roku 1828-9 wstąpił do służby sułtańskiej i sturczył się. Młody Sartyński wychował się na obczyźnie w otoczeniu cudzoziemskiem i był już zupełnym Turkiem.

Zabawę towarzyską urządza w Brzuchowicach „Rodzina" dnia 13 bm.

Koncert „Echa". We wtorek członkowie lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Echo" poszli piechotą z Krościenka do Czerwonego Klasztoru i przeprawiwszy się łódkami, przeszli przez Pieniny do Szczawnicy, gdzie dali wczoraj koncert, który miał olbrzymie powodzenie. Sala koncertowa przepełnioną była publicznością, która hucznymi oklaskami nagradzała produkcye „Echa". Po koncercie odbył się bankiet, urządzony przez dyrektora górnej Szczawnicy p. Wiśniewskiego.

Czytelnia polska w Czerniowcach obchodzić będzie z początkiem przyszłego roku 25lecie swego istnienia. Chcąc w godny sposób uczcić tę rocznicę, wydział czytelni postanowił wydać księgę pamiątkową, w którejby zawarte zostały dzieje działalności społeczeństwa polskiego na Bukowinie. Będą zaś tej działalności następujące działy opracowane: Etnografia kraju, Rys historyczny pobytu Polaków na Bukowinie, Towarzystwa polskie, Szkolnictwo polskie, Ruch umysłowy (bibliografia, dziennikarstwo), Ruch religijny, Udział polskiego społeczeństwa w ruchu ekonomicznym (rolnictwo, przemysł, handel), Sylwetki biograficzne, Rozprawy, Poezye itp.

Pragnąc w księdze pamiątkowej przedstawić wszystko ile możności wyczerpująco, zwraca się wydział Czytelni polskiej z prośbą do wszystkich rodaków o udzielenie bądź osobistych notatek, bądź artykułów odpowiednich, materyałów źródłowych, dokumentów w oryginale lub w odpisie (ze wskazówką, gdzie się znajduje oryginał), dat statystycznych, książek, dzienników, broszur itp. materyałów nadających się do zużytkowania przy opracowaniu poszczególnych działów. Przesyłki uprasza się adresować do wydziału polskiego Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach.

La liro de la esperantistoj — oto jest tytuł wydanego przez p. Antoniego Grabowskiego w Norymberdze zbioru utworów poetyckich w „języku międzynarodowym", wynalezionym przez p. Ludwika Zamenhofa w Warszawie. Na tej lirze esperantowej grają pp. Belmont, Sergij Bogosławskij, Vasilij Devjatnin, Aleksander Dombrowski, Mozes Goldberg, wydawca Grabowski, Eduart Haller, Kanalośsy-Lefler, Rudolf Libeks, Ivan Lojko, Vlastimil Lorenz, Vladimir de Majnov, dr. Marignoni, A. Neumann, Seleznet, Emil Śmietanka, Leonid Sokolov, M. Solovjev, Karl Swambom, Samuel Szatunovski, Eduard de Wahl, Feliks Zamenhof, wynalazca dr. L. Zamenhof i Otto Zeidlitz. Jak grają, nie umiemy powiedzieć, bośmy się po międzynarodowemu nie uczyli, kto wszakże ciekaw, jak to brzmi, przytaczamy mu pierwszą zwrotkę „Czat" Mickiewicza w przekładzie p. Zamenhofa:

En vespero somera vojevodo kolera
Al la hejma kastelo rapidas;
Al la lito edzina kun teruro senfina
Li alvenas, — neniun li vidas i t. d.

Na szczudłach. W tych dniach przechodził przez Warszawę oryginalny sportsmen. Jest nim Czech, Wincenty Kozil, który podróżuje na szczudłach. Na drogę z Ołomuńca do Warszawy wytrawny ten szczudlarz spotrzebował dni 20. Obecnie udaje się on w dalszą drogę, aż do Kowla, gdzie ma siostrę za urzędnikiem pocztowym.

Śmierć i zmartwychwstanie. Głośny fakir amerykański, Seymour, zjechał do Chicago, gdzie zamierza popisywać się niezwykłą zręcznością swoją. Seymour utrzymuje, iż jest w stanie w oznaczonej godzinie umrzeć, a następne w określonym także czasie zmartwychwstać. Fakir przywiózł z sobą sarkofag swój zbudowany kosztem 3000 dolarów, a przypominający kształtem sarkofag jenerała Granta. Mieszczą się w nim trzy trumny, jedna w drugiej. Pochować cudotwórcę mają w grobie, na sześć stóp głębokim, zasypać go ziemią prawidłowo i posiać na niej jęczmień. Aż do czasu zupełnego dojrzenia zboża — więc do końca września — fakir przeleży w grobie. Nie wyłącza on wszakże możliwości przebudzenia się wcześniejszego; aby na wypadek ten zabezpieczyć się i nie udusić naprawdę, trumna jego połączona będzie dzwonkiem elektrycznym z budką strażnika, wzniesioną obok grobu.

Perły. „Tägliche Rundschau" donosi, iż poniżej okien nurzającego się w falach Adryatyku zamku Miramare, niegdyś rezydencyi nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, znajduje się rodzaj wzniesionej przez nurków klatki kamiennej, w której spoczywają jedne z najkosztowniejszych pereł, jakie świat kiedykolwiek oglądał. Należą one do arcyksiężnej austryackiej, Rajnerowej. Klejnoty owe, przez dłuższy czas nie noszone, „zachorowały", t. j. straciły swój połysk. Zdaniem rzeczoznawców, jedynym środkiem, mogącym przywrócić perłom stracony połysk, jest zanurzanie ich na dłuższy czas w morzu. Tego właśnie środka chwycono się w tym razie i cenne klejnoty pogrążono w specyalnie zbudowanej klatce. Niedawno właśnie sprawdzono, iż zwolna, ale stanowczo, perły arcyksiężnej wracają do dawnego swego blasku.

Zmarli. Joanna Dawidowiczowa, żona gr. kat. proboszcza w Zabłotcach koło Brodów, umarła w 60 roku życia.—Feliks Wołowski brat słynnego ekonomisty i senatora francuskiego Ludwika Wołowskiego, umarł w Osuchowie w 77 roku życia.— Mieczysław Pietrzycki, doktorand praw i kandydat adwokacki, syn wiceburmistrza miasta Tarnowa, umarł w 28 roku życia.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 19 stopni Reaum Barometr 763. Spada. Dziś mamy dzień przyjemny, ale pochmurny.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w numerze 181: *Konstantynopol.* Trafne rozwiązanie nadesłali: Marya Zaleska ze Lwowa, Cecylia Kropiwnicka ze Lwowa, Jan Nikisch, E. D. ze Lwowa, Leokadya Łuczkiewiczowa, Zofia Kowalska ze Lwowa, Edward Baurowicz ze Lwowa, Emil Hołod ze Stryja, Ema Balzerowa, J. Meinhardt, Felicya Zborowska ze Lwowa, Tadeusz Jurystowski ze Lwowa, Ludwik Gerstman ze Lwowa, Jan Kropiński ze Lwowa, F. Włoszyński ze Lwowa, Marya Langerówna ze Lwowa, Kazimierz G. inżynier ze Stanisławowa, Amalia Grünhaut z Birczy, Heryka Bilińska z Jarosławia, Gabryel Steigelfest ze Lwowa, Władysław Zanderer asystent pocztowy w Rzeszowie, Włodzimierz A. ze Lwowa, Ola Bilińska ze Lwowa, C. Kratochwila ze Lwowa, Edward Freudenberg z Sambora, Maryan Antosz z Tarnopola, Stanisław Kowaszyk akademik w Komarnie, Teofil Stańkowski pocztmistrz z Kańczugi, E. Dogilewska z Demianowa, Jurkiewicz z Buczacza, Emilia Wospiel z Łopatyna, H. Baumgarten z Toporowa, S. Kokurewiczowa z Toporowa, Kl. Winiarska z Pilzna, Herman Atlass z Kutkowiec, Marya Piątkiewiczowa z Hliboki, Antonina Dzerowiczowa z Toporowa, Stanisław Rządca z Brodów, B. Godlewicz ze Lwowa, Marya Orli... ze Lwowa, Faliszewska z Sanoka, Jarosławowa Ilnicka i Olga Wolańska z Hrebenowa, Urbanek z Janowa, Nabrzan Bętkowski z Rzeszowa, Władysław Niedenthal z Babic nad Sanem, ks. Alojzy Bilski, karmelita z Pilzna, Maryan Gross z Woli mieszkowskiej, Gustaw Storch ze Stryja, Henryka Kienzler ze Lwowa, Józef Szymała z Jaworowa, Emilia Handówna z Wojniłowa, straż skarbowa w Niezwiskach, Marya Szmerykowska z Nadwórny, M. Machniewiczowa z Nowego Sącza, T...sz z Żółkwi, Antonina Herwy z Brzeżan, Konstancya K. z Żółkwi, M. Kawalerski z Przemyślan, Józef Hohn słuchacz politechniki z Brzuchowic, Helena Steyowa z Sanoka, B. Bandrowski z Kulawy.

Śluby. Dziś w kościele św. Mikołaja we Lwowie ksiądz kanonik Gorazdowski pobłogosławił związek małżeński panny Maryi Chwojkówny, nauczycielki z Lubaczowa, z p. Janem Kotikiem, towarzyszem sztuki drukarskiej.

Szarada. (Ułożył „Solus").

Szkoda, że *cała* nie *trzecie*
Takiego *pierwszego drugiego*,
Co zacnością zasłynąłby w świecie
I był charakteru prawego.
Wtedy i *trzecia pierwsza*
Nie odmówiłaby wiersza,
By zaznaczyć po wsze wieki,
Że dzieła talent dokonał — nie czeki.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim, otrzymaliśmy od ks. A. M ze Lwowa 5 zł., od p. W. Z. 20 ct., od p W. D. 20 ct., od p. A. O. 10 ct., od p. M. N. 50 ct., razem przeto z poprzednio wykazanym 1 zł. nadesłano do naszej redakcyi na ten cel 7 zł.

Z radością donosimy o tym fakcie, że pobożna ludność naszego miasta ofiarami swemi oświad za, iż pragnie odnowienia kolumny Matki Boskiej. Kilkanaście centów nie zrobi nikomu uszczerbku, więc prosimy o nie, bo jeżeli takie drobne ofiary popłyną obficie, to restauracya pamiątkowej kolumny niezawodnie daleko prędzej przyjdzie do skutku, aniżeli gdyby udano się na zwykłą w takich razach drogę kołatania o subwencyę. I odnowiona będzie kolumna Matki Boskiej wspólnemi siłami wszystkich.

Odpow. redakcyi. W. Pan *N. B. w Rzeszowie.* Nie otrzymaliśmy nic.

W. Pan A. W. w Kopyczyńcach. List Pański otrzymaliśmy, ale sądzimy, że o pogłosce zgoła niesprawdzonej, a ubliżającej tej osobie, o której mówi pogłoska, nikomu nie wolno rozprawiać publicznie. Ta pogłoska kursuje i po Lwowie, lecz sprawdzić jej niepodobna.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz czwarty: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenna i K. Lindaua, z muz. L Kuhna. — Jutro w teatrze letnim: „Wesele landszturmisty", krotochwila w 4-ch aktach Chivot'a i Duru. Zlokalizował J. Jakubowski.

Literatura i Sztuka.

* **Narodowość**, studyum społeczne, naszkicował ks. L. Fleischer, pleban komorowski. Biała 1893. Książkę swoją podzielił autor na trzy części; w pierwszej udowadnia na podstawie filozoficznej prawo i potrzebę narodowości, w drugiej wyprowadza ten sam wniosek z zasad chrześcijańskich i z nauk Kościoła, głównie zaś ze sławnych encyklik papieża Leona XIII, część trzecia zawiera syntezę obu poprzednich i ostateczne wnioski autora. Przedstawiwszy jak dziś zasada narodowości jest pogwałconą, taki podaje środek zaradzenia złemu, a w zdaniu tem odbija się wyraźnie zacna tendencya dziełka:

„Kwestya narodowości, — czytamy w zakończeniu książki — która w dzisiejszym stanie politycznym europejskim jawnie lub ukrycie połączona jest ze wszystkiemi kwestyami społecznemi, powinna i może być rozwiązana jedynie na podstawie etyki. Rozwiązanie jej ułatwi i przyspieszy rozwiązanie pokrewnych kwestyi, a mianowicie: socyalizmu i militaryzmu. Aby zatem nawę europejską dźwignąć z mielizny i błota, w które zawiodły ją brutalna polityka rządów niektórych, sprzymierzona z namiętnościami społeczeństwa zdziczałego etycznie, trzeba dźwigni jedynej, a tym archimedesowym punktem oparcia jest powrót do etyki, do religii na wszystkich bez wyjątku objawach społecznych, tak publicznych jak prywatnych."

* **Wojna z Jugurtą** G. Sallustyusa Kryspusa. Na język polski przełożyli H. Rzepiński i Br. Grzanowski profesorowie gimnazyalni. W Wadowicach 1893 r.

Dawni pedagogowie przeciwni byli oddawaniu uczniom do rąk tłumaczeń dzieł klasycznych, obawiając się, że dzięki nim zakorzeni się lenistwo w nauce, nowsi odmiennego są nieco zdania a zresztą przy szybszem czytaniu autorów klasycznych, co nowsze rozporządzenia zalecają, pomoc tłumaczenia jest dla ucznia niemal niezbędną. Zresztą jeśli niedopuści się uczniom nabywania dobrych tłumaczeń to kupować będą złe, bo z pewnością jakiś spekulant postara się wydać lichotę, mającą uchodzić za „wierny przekład". Tak więc dobrą myśl mieli tłumacze „Wojny z Jugurtą", a gdyby tłumaczenia, dokonywane z fachową znajomością rzeczy i nie ze szkolnych wydań klasyków ale z pełnych dzieł rzymskich i greckich autorów, częściej się pojawiały, mogłyby się stać bardzo pożądanemi nietylko dla szkół ale i dla ogółu publiczności.

* **Mały Światek** z dnia 10 sierpnia zawiera: Pod cytadelą warszawską, wspomnienie, napisał Bolesławicz; Wycieczka do Częstochowy; Dzielny poseł, opowieść z czasów Augusta III i St Leszczyńskiego, napisała Zofia Fabiańska; Pożegnanie w więzieniu; Spisek w Majdanie, komedyjka w dwóch odsłonach; Grajek, klechda z gór; Zagadki; Rozwiązanie zagadek; Składka na kolonie wakacyjne; Listy redakcyi. W dodatku „Światko" i „Rodzina wygnańców".

* **Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny** na rok 1894 zawierać będzie: Obfity dział informacyjny, dotyczący asekuracyi od ognia, gradu i życia, szczegóły dotyczące krajowych instytucyi handlowych, asekuracyjnych, zaliczkowych i przemysłowych; bogatą część literacką obejmującą prace: Dra Stanisława Głąbińskiego, dra Juliusza Leo, dra Witołda Lewickiego, hr. Józefa Łubieńskiego, Tadeusza Łopuszańskiego, Teofila Merunowicza, Józefa Mrazka, dra Jana Pawlikowskiego, Narcyza Ullmera, Alberta Wilczyńskiego, M. Rodocia i w. i.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. W marcu br., spadł na nas ciężki cios, w nocy bowiem z niewiadomej dotąd przyczyny powstał pożar w cerkwi i zniszczył ją do szczętu, gdyż zgoła nic nie wyratowano. Pozostały tylko mury popękane i okopcone. W tak ciężkim nieszczęściu podał nam pomocną rękę JWP. hr. Ignacy Krasicki z Bachórca, patron naszej cerkwi, dając cały materyał drewniany, zaś ojciec Jego JWP. hr. Edmund Krasicki z Liska, dawny nasz patron i Dobrodziej, darował na odratowanie cerkwi pieniądze i cegłę.

Będąc pozbawieni największej pociechy jaką każdy katolik znajduje w Świątyni Pańskiej mając taką pomoc ze strony JWPanów hr. Krasickich, nadto zasiłek z Wysokiego Sejmu w kwocie 100 złr. wzięliśmy się do pracy i doprowadziliśmy budowę nowej cerkwi pod dach. Pozostaje tylko upiększenie wewnętrzne którego dokończyć obecnie nie możemy dla ciężkiego przednowku i klęsk elementarnych, jakich po dwakroć (grad i powódź) tego roku już doznaliśmy.

Nie mając innego sposobu wdzięczności dla JWP. hr. Krasickich, naszych wielkich Dobrodziejów, składamy bodaj tą drogą nasze szczere podziękowanie.

Serednie wielkie 8 sierpnia 1893 r.

Imieniem parafian: *ks. Julian Lewicki* paroch, *Iwan Fanok* wójt, *Maxym Kicak* prowizor cerkiewny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(*Z.*) Gdyby chciano zliczyć wszystkie transakcye, jakie dziś zrobiono, to nie wiem zaiste czyby ich 30 naliczono. Podobnej stagnacyi nie pamiętają najstarsi bywalcy giełdowi. Wobec tego wszystkie notowania dzisiejsze były tylko nominalne, a nie były wyrazem stosunku podaży do popytu. Oczywiście w takich razach kursa ostateczne muszą być niższe od wczorajszych. Także na innych targach europejskich nie ma życia żadnego, tylko na berlińskim odbywa się żywa spekulacya w rublach, które podniosły się dziś w kursie pomimo wojny cłowej. Przypisać to należy temu, że ajenci rządu rosyjskiego i dziś zakupili siedm milionów rubli i zakupiony towar kazali sobie dostarczyć. — Z Ameryki donoszą, że kryzis finansowa i przemysłowa zaostrza się tam. Kilka nowych banków ogłosiło upadłość, a fabryki w Filadelfii oddaliły 10.000 robotników dla braku zajęcia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·25, węgierskie 418·25, Anglobanki 149·75, Uniony 250·50, Bankvereiny 121·30, Länderbanki 246·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 256·—, Renta papierowa 96·90, srebrna 96·55, austryacka złota 118·80, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 114·70, 4% węgierska renta wal. kor. 94·30, dukat 5·87, 20-frankówka 9·90—, marki 12·21—, ruble 1·29.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 9 sierpnia. Pszenica 8·50—8·75, żyto 6·75—7·00, jęczmień 5·50—6·00, owies 6·75—7·00, rzepak nowy 13·50—14·00, groch 6·75—9·50, wyka 5·50—6·—, nasienie lniane 9·75 do 10·—, bób 0.00—00·0, bobik 5·50—6·00, hreczka 0·00—0·0, koniczyna czerwona 60·00—65·—, biała 65·00—80, szwedzka —·00—·—, kminek 24·—26·00, anyż 35·00—37·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 k. 105—135, spirytus gotowy 15·25—15·50.

Usposobienie stałe.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1100 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł., za towar przedni 42—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 9 sierpnia. Wczoraj spadły ceny zboża ponownie. Pszenica na jesień 7·70, żyto na jesień 6·78, owies na jesień 6·86.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 7 i 8 sierpnia 2833 sztuk. — Notowano: prosięta 25.— zł., chude —.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 37—41 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 2709 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 10 sierpnia. Wedle urzędowych raportów zdarzały się w czasie od 27 kwietnia do 17 lipca epidemiczne wypadki cholery w gubernii bessarabskiej, kijowskiej, kurskiej, podolskiej, tulskiej, chersońskiej, w ziemi wojska kubańskiego i dońskiego. W innych guberniach w południowej i środkowej Rosyi, zdarzyły się wprawdzie także wypadki cholery, ale nie wystąpiła ona epidemicznie. Zapadali na nią tylko wychodźcy i aresztanci, ale nikt z ludności miejscowej. W guberniach kazańskiej, rjazańskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, penseńskiej, orenburskiej, tambowskiej, stawropolskiej, ufskiej, astrachańskiej, czernigowskiej, petersburskiej i w Baku zdarzały się tylko sporadyczne wypadki cholery, inne zaś gubernie były zupełnie wolne od tej epidemii.

Rzym 10 sierpnia. Senat w tajnem głosowaniu przyjął 100 głosami przeciw 57 uchwalony przez izbę projekt ustawy o bankach mających prawo emisyi not, poczem go odroczono.

Wiedeń 10 sierpnia. Hr. Kalnoky odjechał na dwór cesarski do Ischlu.

Peszt 10 sierpnia. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza pogłosce jakoby zakaz wywozu paszy miał być niebawem zniesiony. Nie może to nastąpić już z tego powodu, że nie da się jeszcze obliczyć, jakie zapasy paszy lub jej surogatów będą miały Węgry w tym roku.

Kilonia 10 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj i odjechała do Hamburga.

Bukareszt 10 sierpnia. Wczoraj zachorowało w Braile 8 osób na cholerę, a dwie umarły, w Sulinie zachorowało 14, a umarło siedm. W innych miejscowościach nie było ani jednego wypadku cholery.

Waszyngton 10 sierpnia. Senat odroczył wczoraj swe obrady na wniosek demokratów, którzy chcą zwołać plenarne zgromadzenie stronnictwa, celem porozumienia się jakie kroki należy przedsięwziąć w kwestyi srebra. Z dotychczasowego przebiegu obrad poznać można, że liczba zwolenników srebra jest bardzo wielką. Powszechnie sądzą, że partya ta jest tak silną, iż potrafi udaremnić uchwalenie zniesienia bilu Shermana w razie, gdyby nie potrafiła przeprzeć uchwalenia innej ustawy na korzyść srebra.

Także w izbie reprezentantów partya zwolenników srebra jest silną. Wczoraj odbyła ona naradę, na której uchwalono wybrać komisyę dla wypracowania projektu ustawy o nieograniczonem wybijaniu monet srebrnych. Wedle tej ustawy miałoby izbie reprezentantów przysługiwać prawo oznaczania stosunku wartości złota do srebra.

Wielki Warazdyn 10 sierpnia. Wczoraj były tu bardzo burzliwe demonstracye antirumuńskie, Około 2.000 ludzi zebrało się wieczorem przed pałacem biskupa, gdzie wybiło wszystkie szyby. Potem grupami poszli ekscedenci przed domy zamieszkałe przez Rumunów, gdzie również powybijano szyby. O godzinie 10 wieczorem przybrały te zaburzenia poważny charakter. Ekscedenci zebrali się znów przed pałacem biskupim i przed seminaryum rumuńskiem i poczęli rzucać ogromnymi kamieniami. Wybito także szyby w pobliskim kościele. Burmistrza i komisarza policyjnego znieważono. Kompania piechoty zamknęła ulicę. Jednego żołnierza raniono ciężko kamieniem. O godzinie 11 w nocy jeszcze się nie uspokoiło.

Wiedeń 10 sierpnia. W dniu 1 września otwartą zostanie stacya Niepołomice kolei wicynalnej Podłęże-Niepołomice. Na stacyi tej wyładowywać będzie można węgle całymi wagonami.

Petersburg 10 sierpnia. „Ajencya północna" donosi, że w sferach kompetentnych zapewniają, iż stała eskadra rossyjska, która kursować będzie na morzu Śródziemnem, została już złożona. W skład tej eskadry wejdą wszystkie te okręty, które biorą obecnie udział w uroczystościach na cześć Kolumba w Ameryce.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 sierpnia 1893.

HOTEL METROPOLE. P. Kaczurba z Krakowa. N. Tomżyński z Krasiczyna. J. Salzmann z Tłumacza. A. Muller z Landskron. W. Poźniak z Żurawna. Ks. kan. J. Grabowiecki z Dobromila. Ks. Załęski z Polan. Ks. N. Litwin z Wybranówki. S. Langer z Hamburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	335·15	Gal. oblig. propinacyjne	97·40
Alpiny	53·70	Wied. losy	176·75
Kredyty węg.	416·75	Akcye tyton.	186·50
Anglobanki	149·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·30
Uniony	250·—	Elbethale	234·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	243·60
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·50
Lombardy	104·—	Bankvereiny	121·10
Losy tureckie	48·40	Węg. renta p.	93·90
Staatsbahny	303·75	Ruble	1.30·75
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie mdłe.

Z izby handlowej. Lwów 10 sierpnia 1893.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	75	220	75
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	25	97	95
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	10
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	20	97	90
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	75	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·85		5·95	
Napoleondor	9·85		9·95	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·29—		1.30½	
„ „ papierowy	1·29—		1·30½	
100 marek niemieckich	60·80		61·40—	

89

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting

(Ciąg dalszy).

Drżąc ze wzruszenia, zaczęłam się chciwie przyglądać półce, ale żadnego śladu zawiasów nie dostrzegłam nigdzie. Już chciałam dać za wygranę, gdy naraz, przesuwając ręką po książkach, natrafiłam na guzik metalowy. Zaczerwieniona, drżąca cała, cofnęłam się, przerażona własnem odkryciem. Zebrawszy się jednak na odwagę, nacisnęłam silnie guzik i w jednej chwili ujrzałam pięć dolnych półek, usuwających się w tył na ukrytej sprężynie i odsłaniających przedemną ciemne i wązkie przejście, wiodące w głąb domu. Nie wahając się chwili, śmiało postąpiłam naprzód, ale zaraz na wstępie potknęłam się o stopień wązkich, krytych schodków, prowadzących ku górze.

Torując sobie ostrożnie drogę wśród ciemności, naliczyłam ośmnaście stopni, gdy naraz wyciągniętą przed siebie ręką dotknęłam jakichś drzwi. Wązki promyczek światła, filtrujący z dołu, oświetlał mi zrazu drogę, potem i ten zniknął, gdyż tajemnicze drzwi, jak się zdawało, cicho zamknęły się za mną. Szukając ręką po omacku, natrafiłam na klamkę. Tu zatrzymałam się, aby zaczerpnąć oddechu. Serce uderzyło mi gwałtownie w piersi, skronie zraszał zimny pot. Po raz pierwszy zadałam sobie w myśli pytanie, co zastanę za temi drzwiami? Jakiż czyn tajemniczy, dawno zapomniany, jaki sekret familijny, pogrzebany od wieków za temi zamkniętemi podwojami, odsłoni się nagle przed mojemi oczyma? Czy godziło mi się iść dalej i badać tajemnice przeszłości? Czy nie powinnam raczej iść do mego męża, powiedzieć mu o mojem odkryciu i zostawić jego woli dalsze działanie? Wahałam się chwilę, ale ciekawość kobieca wzięła górę nad mojemi skrupułami.

— Niech się dzieje co chce — rzekłam głośno sama do siebie. — Zobaczę co tam jest.

To mówiąc, otworzyłam drzwi.

Na razie doznałam wielkiego rozczarowania. Nastroiłam sobie nerwy tragicznie; spodziewałam się strasznego jakiegoś widoku: zamkniętych okiennic, przez które przeciskający się wązki promyk światła odsłoni mi wiekowy pył, zalegający kąty, podłogę noszącą ślady zaschłej krwi, i meble porozrzucane w nieładzie świadczącym o śladach gwałtownej jakiejś walki, która się tu odbyła przed laty; kto wie... przygotowałam się na coś może jeszcze gorszego...

Tymczasem ujrzałam się w progu ślicznego, wesołego pokoiku, którego okna wychodziły na cieplarnie i w którym polankowy ogień płonął na kominku, złotawe blaski rozsypujące dokoła. Na ścianach wisiały obrazy i półki z książkami; w klatce, na oknie, świegotały trzepoczące się rozkosznie kanarki; wzorzysty dywan zaścielał posadzkę, a na poręczy wysokiego fotelu, ustawionego obok ogniska, leżał porzucony snadź przed chwilą czarny, kaszmirowy szal. Na stole wznosił się stos książek, obok leżała teka, piśmienne przybory i mały koszyczek z zaczętą robótką.

Widocznie natrafiłam na prywatne schronienie poczciwej mistress Fairhead. Ale jakie śliczne, wykwintne schronienie! Nigdy nie byłabym jej posądziła o tyle gustu.

— Widocznie lubi czytać staruszka — pomyślałam, zdziwiona widokiem tylu książek. — Ciekawam jaki też rodzaj literatury uprawia?

Uśmiechając się podeszłam do stołu i wzięłam do ręki pierwszą otwartą książkę, spodziewając się wyczytać tytuł jakiegoś kryminalnego romansu.

Ale nagle uśmiech zniknął z mojej twarzy, a chłód lodowy padł mi na serce. Stanęłam blada bez tchu, bez ruchu, jakby życie w jednej chwili zamarło mi w piersi. Na okładce wypisany był tytuł włoski: „Storia d'Italia, de Francesco Guicciardini, gentiluomo di Firenze“.

Osunęłam się na krzesło i bezwiednie zamknęłam oczy, jak ten, którego cios śmiertelny ugodził w samo serce.

Historya włoska, po włosku!... Któż w moim domu, z wyjątkiem mego męża i mnie, mógł czytać tę książkę?

Albo to sen... sen okrutny... albo ja zmysły postradam...

Otworzyłam oczy po chwili, ale te same słowa, niby ognistemi zgłoskami wypisane, uderzyły znowu krwią nabiegły mój wzrok. Obok tej książki leżała druga: „Storia della litteratura italiana“ Traboschi'ego. Trzęsącą ręką przyciągnęłam resztę porozrzucanych na stole książek do siebie i zaczęłam przerzucać kartki. Były to słowniki, poezye, Pamiętnik Silvio Pellico i przeważnie opisy Włoch.

Któż czytał te dzieła naukowe? Kto mieszkał w tym pokoju? Kto?... Umysł mój gubił się w przypuszczeniach. Rozejrzałam się po pokoju jakby we śnie, czując, że otchłań jakaś straszna otwiera się przedemną, otchłań ciemna, niezbadana, jak ta tajemnica, która mnie otacza. Naraz oczy moje padły na szal i na zaczętą robotę kobiecą. Więc to była kobieta! Boże w niebie! jaka kobieta? Tu, pod moim dachem... u mego boku? Jakiem prawem była tutaj? Dlaczego nikt mi o niej nie powiedział? Czy Hugon wiedział o niej? A pani Fairhead czy była powiadomiona o tem? A może oboje porozumiewali się, aby mnie oszukiwać? Jeżeli tak, to w jakim celu? W jakim?...

Mózg mój stanął w płomieniach. Nie widząc żadnego nazwiska wypisanego na okładce książek, rzuciłam się do półek i z gorączkową chciwością chwytałam do ręki jeden tom za drugim. Wszystko to były włoskie utwory poważnej lub poetycznej treści: Manzoni, Alfieri, Metastazyusz i inni, im podobni. Ale nigdzie żadnego podpisu. Szkice i obrazy zdobiące ściany przedstawiały Napoleona, Messinę, Capri... ozdoby kominka były włoskiego wyrobu. Włochy, wszędzie Włochy...

Więc ta kobieta była Włoszką...

To samo przypuszczenie jeszcze wstrętniejszą uczyniło mi myśl o niej. Czułam, że ją... tę nieznajomą, nienawidzę ze wszystkich sił duszy. Wszystko jasno przedstawiło mi się w myśli. Zuchwałą ręką przerzucałam każdy przedmiot należący do niej, szukając jakiegoś śladu. W końcu otworzyłam tekę.

(Ciąg dalszy nastąpi)